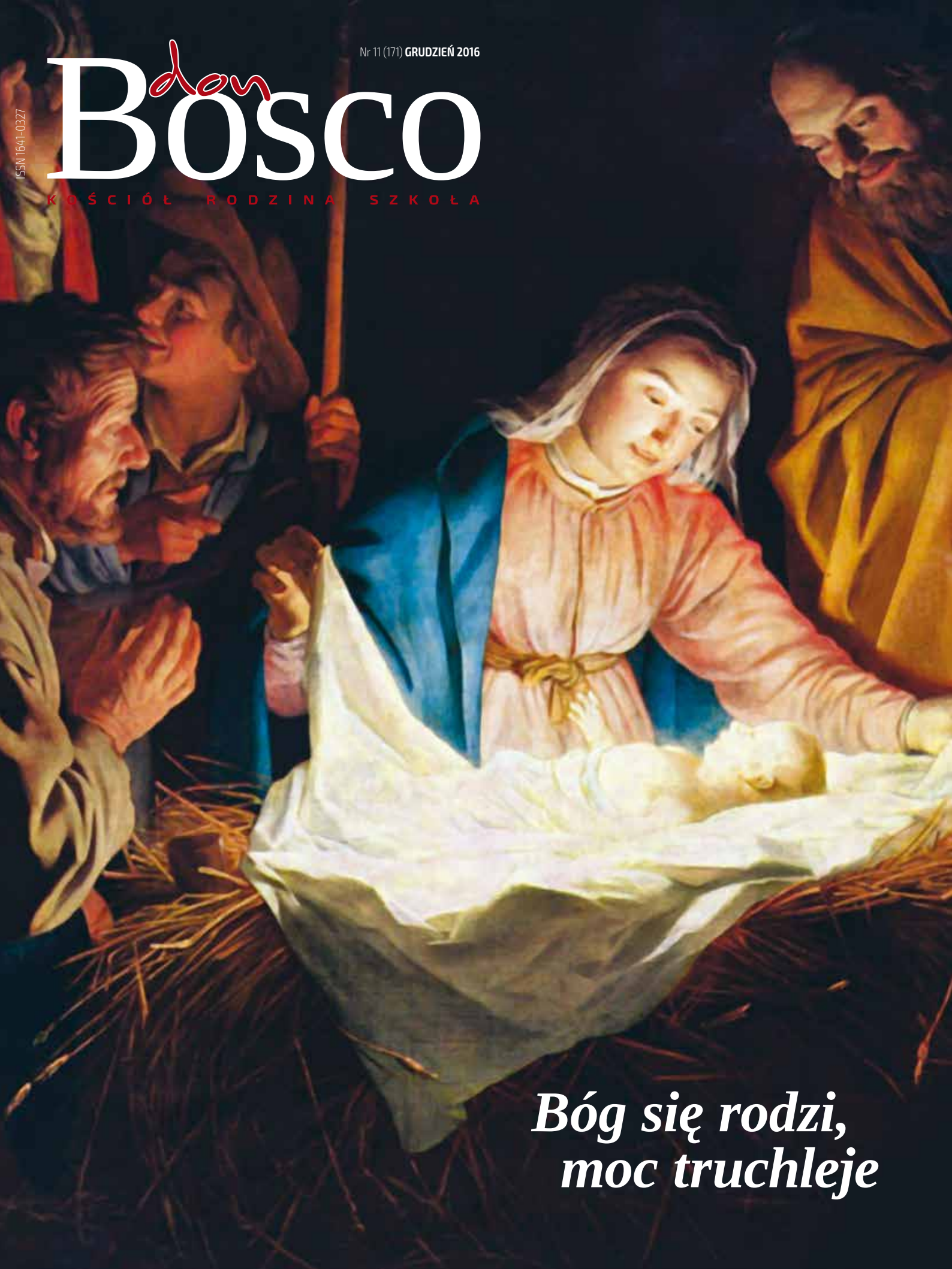


Nr 11 (171) GRUDZIEŃ 2016

Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

ISSN 1641-0327



***Bóg się rodzi,
moc truchleje***



Boże Narodzenie: Bóg rodzi się także na Syberii

Z serdecznością i przyjaźnią pozdrawiam czytelników „Don Bosco”, czyniąc to w bliskości tegorocznych świąt Bożego Narodzenia, których zapach już się roznosi w powietrzu. Syn Boży rodzi się dla całej ludzkości, we wszystkich miejscach i we wszystkich sercach ludzi tego świata, jednak chcę podkreślić, że będzie to odczuwane również na Syberii, w Mongolii i Mjanmie, które to kraje miałem przyjemność odwiedzić w ostatnim czasie.

Pierwsze spotkanie odbyłem w Moskwie jakiś czas temu z salezjańskim misjonarzem, który, wraz z innymi czterema salezjanami, realizuje swoją misję na Syberii. Zapytałem go z czystej ciekawości, jaki skok temperatury musiał znieść w najzimniejszej i najcieplejszej porze roku. Powiedział mi, że ta różnica w przybliżeniu wynosiła 90 stopni: przechodziła od 52 stopni poniżej zera, w najzimniejszym okresie, do 38-40 stopni w najcieplejszych dniach lata. I dodał: – Dziękujemy wam, że przybyliście

tutaj, aby podzielić się z nami waszą wiarą. Myśleliśmy, że Bóg o nas zapomniał. Przekonaliście nas o tym, że tak nie jest.

I nie można się temu dziwić, jako że najkrótsza odległość, jaka łączy z najbliższym miejscem, w którym te osoby mogą kogoś spotkać, wymaga przemierzenia 2400 km i wiedzie przez oślepiającą, lodową pustynię. Powiedziałem wtedy sobie: – Oczywiście, Syn Boży rodzi się, okazując swoją szczególną miłość, w tych miejscach „zapomnianych” dla świata, ale z pewnością nie zapomnianych przez Niego.

Tydzień później odwiedziłem nasze siostry Córki Maryi Wspomożycielki i naszych braci salezjanów w Mongolii. Zimno nadal przeszywające, chociaż było 14 stopni powyżej zera i było bardzo daleko do tych 48 stopni, które mógł wskazać termometr. Ale to zimno znacznie łagodziło ciepło serc tych prostych ludzi, tych gościnnych wspólnot chrześcijańskich, tak bardzo ubogich i skromnych pod każdym względem, także gdy chodzi o ich liczbę, którzy jednak przez dziesiątki trudnych lat zachowali swoją wiarę jak najcenniejszy skarb.

Odprawiając niedzielą Eucharystię we wspólnocie salezjańskiej w Durham, pośród oblegającego zewsząd śniegu, w grupie osób w podeszłym wieku, garstki młodych rodziców i licznych dzieci, którzy modlili się i śpiewali z wiarą, która poruszyła moje serce, doświadczyłem bardzo głębokiego przekonania o tym, że Syn Boży wkrótce zrodzi się także w Mongolii, w sposób szczególny uprzywilejowując to miejsce.

A potem opuściłem zimno Mongolii, by spotkać się z deszczami w Mjanmie, ze wspaniałą i bujną roślinnością tego kraju, setkami nastolatków, ludźmi ubogimi, bardzo ubogimi, ale z uśmiechem na ustach i czarującymi oczyma.

Wiele razy odprawiałem Eucharystię, a głosy i pieśni były tak piękne i śpiewane w sposób tak sugestywny, że w niczym nie odbiegały od wspaniałych pieśni Indian Guaranów z filmu „Misja”. I pomyślałem,

że Boże Narodzenie wypełni ich oblicza i uśmiechy radością z powodu narodzenia się Syna Bożego, ponieważ Bóg urodzi się również w Mjanmie.

Nasz Bóg, który w tym cudownym szaleństwie kochał i kocha swoich synów i swoje córki wszystkich czasów, i dzisiaj nie przestaje tego czynić. A czyni to, jak zawsze, okazując szczególną miłość ubogim, najmniejszym, pokornym, prostym na tym świecie. Dziecko leżące w żłóbku ukazuje, że Bóg wymarzył sobie swoje przyjście do domu człowieka w sposób całkowicie odmienny od tego, jaki sobie wyobrażaliśmy. Dziecię nie zrodziło się w pałacu, ale w stajni. Nie na wygodnym łóżeczku, ale w twardym żłóbku. Nie wykazuje nic ze swojej Boskiej godności. Jest bezbronne. Potrzebuje wszystkiego. Tam, gdzie jesteśmy, gdzie jesteśmy nierozumiani, zapomniani, uchodźcami, właśnie tam Bóg chce się w nas narodzić.

Stąd też serce ubogich jest przygotowane jak żadne inne do przyjęcia go w czystości i prostocie.

W świetle tych doświadczeń proszę Boga w modlitwie, by nie pozwolił, bym przyzwyczaił się do oglądania „tak wielu cudów” bez zadziwienia się nimi. Bym nie postrzegał jako coś normalnego to, co stanowi zasadniczy, piękny i cenny aspekt życia ludzkiego: osobistą godność każdej osoby oraz darowaną, przeżywaną i dzieloną z innymi miłość.

Nie zapominajmy, że Boże Narodzenie jest tajemnicą Boga Miłości, który stał się jedynym z nas.

Droga Rodzino Salezjańska, życzę Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i błogosławieństwa Boga, który jest Miłością. Życzę z całego serca szczęścia, łask Bożych, zdrowia i wszelkiego dobra każdemu z was. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Przed nami czas świąt Bożego Narodzenia, o którym Jana Paweł II mówił, że jest świętem rodzącego się człowieka. „Jeden z miliardów ludzi, którzy się urodzili, rodzą się i będą się rodzić na ziemi (...) Jeżeli tak uroczycie obchodzimy narodzenie Jezusa, czynimy to dlatego, aby dać świadectwo, że każdy człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym (...) Jest kimś odwiecznie zamierzonym i odwiecznie wybranym, kimś powołanym i nazwanym własnym imieniem” (Watykan, 1978).

Pomimo że świat nadużywa bożonarodzeniowych obrzędów, to człowiek pozostaje nośnikiem nadziei dla innych, gdy obchodzimy narodziny Jezusa. Radość, światło, muzyka, podarki stają się wyrazem wiary i nadziei.

Pokazujemy nasze chrześcijańskie powołanie tym, którzy są smutni, rozzarowani, zagubieni, niezdecydowani. A wszystko dzięki Chrystusowi. Miejmy odwagę wyśpiewać kołędę światu, Bóg się rodzi, i kim jest Ten, który przychodzi, by zamieszkać wśród nas, i co przynosi każdemu z nas. ■

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA

donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Maria Fortuna-Sudor:

Hejt

„**Fundamentalne znaczenie cnoty czystości wynika z tego, że tylko człowiek czysty jest w stanie kochać**

– **ks. Marek Dziewiecki**

czyt. str. 18-19 ▶



Ilustracja na okładce:

Gerard van Honthorst (1592-1656),
Pokłon pasterzy

SPIS TREŚCI

WYCHOWANIE	4-7
Rodzina przy stole	
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE	10-11
Salezjańska wyspa pokoju w Aleppo	
WIARA	12-13
Różańcem i gitarą	
WIARA I WYCHOWANIE	14-15
Strażnicy Światta	
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ	16-17
Szopka w Dachau	
ROZWAŻANIA RODZINNE	18-19
Jak mówić do młodych o czystości i jak wychowywać w czystości?	
PORADNIK MAŁŻEŃSKI	20-21
Falszywa wizja małżeństwa. Część 4	
BIBLIA A WYCHOWANIE	22-23
Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej. Część 4	
POKÓJ PEDAGOGA	24
Dbajmy o bezpośredni kontakt z dzieckiem	
RELIGIA W SZKOLE	25
Stracone lekcje?	
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26
A jednak oryginalny	
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	27
Wigilijny cud przy stole	
POD ROZWAGĘ	28
Niepozytywne myślenie	
PRAWYM OKIEM	29
Wojna z gender koniecznie potrzebna	
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriatu Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Dżysław Brzek SDB, Grażyna Starzak.

Rada Programowa: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, Wiesław Sojka BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

Opracowanie graficzne skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriatu Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

★ Rodzina ★ przy stole

Z Ewą Pohorecką, dyrektorem Specjalistycznej Poradni Wczesnej Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej w Krakowie, rozmawia Grażyna Starzak.

Bosco | Grudzień to miesiąc, w którym częściej niż zwykle siadamy całą rodziną przy stole. Wspólne spożywanie posiłków to część naszej polskiej tradycji. Czy zgodzi się Pani ze mną, że ten rytuał był i jest podstawą funkcjonowania rodziny bez względu na jej status społeczny?

– W naszej tradycji stół zajmuje szczególne miejsce. Wszelkie święta i uroczystości obchodzimy przy stole. Rodzina spotyka się jako wspólnota osób. I bez względu na to, jakie są to rodziny, czy mają własne tradycje, czy są biedne czy zamożne, czy należą do nich ludzie wykształceni czy nie, wszędzie stół jest podstawowym elementem budowania więzi. Ta tradycja, która opiera się na wspólnym spożywaniu posiłków, jest znana od wieków. Nasi przodkowie, ludzie należący do różnych kultur, Rzymianie, Grecy, chętnie biesiadowali i zawsze celebrowali posiłki.





Bosco | **Tradycja wspólnego posiłku jest znana w społeczeństwach od zarania dziejów. Dlaczego zatem w XXI w. coraz rzadziej praktykujemy zwyczaj ojców?**

– Teraz czas płynie bardzo szybko. Ludzie mają dużo różnych zajęć i obowiązków. Zmienił się model funkcjonowania rodziny. Najczęściej jest tak, że obydwój rodzice pracują, są przez większą część dnia zajęci. Mamy obowiązki, które przestały ograniczać się do ram godzinnych, tak jak to było dawniej, gdy pracowało się od rana do południa. Obecnie duża grupa pracowników ma różne godziny pracy. To utrudnia podtrzymywanie więzi rodzinnych, siadanie razem do stołu, by wspólnie spożyć posiłek. W niektórych rodzinach jest tak, że ktoś, z reguły mama, gotuje obiad, a potem każdy spożywa go osobno, w dogodnym dla siebie czasie. W niektórych rodzinach w ogóle zanikł zwyczaj gotowania w domu. Jada się w restauracjach, barach, zamawia się obiad przez internet i spożywa w pracy. To w naszej kulturze jest zjawiskiem nowym i trochę ryzykownym, jeżeli chodzi o więzi rodzinne. Coraz częściej mamy więc do czynienia z traktowaniem posiłku jako wyłącznie sposobu odżywiania się. Co ciekawe, większość ludzi zna zasady zdrowego żywienia, bo sporo czyta na ten temat, ogląda programy kulinarne, ale prowadzi to tylko w jednym kierunku – do zachowania zdrowia biologicznego, zdrowia fizycznego. Krótko mówiąc, do odżywienia ciała. Tymczasem, wspólne posiłki, niezależnie od tego, co jest na stole, to również „karmienie” wzajemnych relacji. Nie można poprzestać tylko na myśleniu o zdrowych produktach, co jest chwalebne

i ważne. Ale to nie wszystko. Posiłki spożywane w samotności, w pośpiechu, nawet jeśli będą miały wszystkie najbardziej potrzebne składniki, nie dostarczą człowiekowi tego, co mu naprawdę potrzebne – czyli poczucia wspólnoty, przynależności do grupy, poczucia więzi. Dlatego warto mieć to na uwadze i przemyśleć swój sposób życia.

Bosco | **Zdaniem psychologów jedzenie wspólnych posiłków jest wręcz konieczne dla prawidłowego rozwoju naszych dzieci...**

– Jest to potrzebne nie tylko dzieciom, aby się wychowały w pewnej tradycji, żeby nauczyły się, co oznaczają wzajemne relacje, ale jest to potrzebne także rodzicom. Po to, aby poznawali swoje dzieci. Trudno poznawać się nawzajem tylko na podstawie bardzo krótkich i sporadycznych kontaktów. Wspólne jedzenie, wspólny stół to jest nauka niekonfliktowego rozmawiania o swoich uczuciach, o tym, czego się doświadczyło w ciągu całego dnia. Jest to także okazja do tego, by dzieci poznały historie rodzinne, losy niejednokrotnie bardzo ciekawe, swoich krewnych. To są wartości nie do przecenienia. Można oczywiście usiąść po posiłku na kanapie i dokończyć rozmowę, ale jej początek następuje w momencie, kiedy jesteśmy na małej przestrzeni przy stole i jemy smaczne potrawy, co wiąże się z pozytywnymi emocjami.

Bosco | **Jakie rady dałaby Pani rodzicom, jeśli chodzi o wspólne posiłki?**

– Jest kilka takich zasad, które warto, aby rodzice mieli na uwadze. Po pierwsze, by pomimo wszystko starali się jeść wspólnie przynajmniej w weekendy, w czasie wolnym od pracy. Na przykład celebrować niedzielny obiad. Po drugie – żeby

zacieśnić wzajemne relacje, warto rozdzielić obowiązki przygotowania posiłku pomiędzy wszystkich domowników. Wykorzystać przy tym to, co każdy z nich umie najlepiej. Dziecko może na przykład nakryć do stołu, tato, jeśli nie ma zdolności kulinarnych, niech choćby ugotuje makaron. Ten nawet minimalny wkład pracy każdego z domowników daje mu poczucie przynależności do wspólnoty. Chciałabym też podkreślić, że wspólny posiłek to niekoniecznie obiad. W tygodniu może to być kolacja czy śniadanie. W niektórych rodzinach trudno to zrealizować. Warto jednak starać się, by jak najczęściej usiąść wspólnie do stołu. Nie muszą być na nim wyszukane potrawy. Chodzi o to, aby dla każdego było coś miłego, aby potrzeby każdego członka rodziny były uwzględniane i zaspokajane. Jedną z ważnych zasad wspólnego spożywania posiłków jest to, że przy stole nie rozmawiamy o żadnych konfliktowych sprawach. Na przykład, wiedząc, że domownicy czy goście mają różne poglądy ideologiczne, polityczne, unikamy rozmów na ten temat. Bo wspólny stół powinien nas łączyć, nie dzielić. Dotyczy to głównie rodzin z nieco starszymi dziećmi. Nie każdy rodzic rozumie, że licealista na przykład może mieć już własne poglądy. Ważne jest to, by je zaakceptować, choć niekoniecznie zaaprobować. To jest podstawą, aby rodzinne spotkania przy stole nie stały się okazją do rodzinnych konfliktów.

Bosco | **Badacze z Harvardu twierdzą, że dzieci jedzące posiłki w gronie rodzinnym lepiej się uczą. A nawet, że wspólne jedzenie bardziej niż czytanie wzbogaca ich słownictwo...**

– Zgadzam się z tą tezą. Wspólne jedzenie posiłków wzbogaca słownictwo dzieci dlatego, że każda osoba siedząca przy stole wnosi do rozmowy swój system językowy i komunikacyjny, swój zasób słów. Dziadek czy babcia często posługują się słownictwem, którego nie zna nastolatek, a które występuje, np. w literaturze staropolskiej. Niektóre starsze osoby potrafią z pamięci recytować całe strofy naszych wieszczów. To czasem bardziej przemawia do młodego człowieka, niż wykład nauczyciela.

Bosco | **Z badań wynika, że młodzi ludzie z rodzin, które razem spożywają posiłki, rzadziej mają kłopoty ze zdrowiem psychicznym. Dowód? Jedna trzecia młodzieży w wieku dojrzewania z problemami dotyczącymi zdrowia psychicznego je obiad w samotności...**

– Młodzież w okresie dorastania odczuwa

sprzeczne potrzeby. Z jednej strony pragnie oddzielenia się od rodziny i bycia niezależnym. Z drugiej strony cały czas potrzebuje więzi z drugim człowiekiem i często stara się tę potrzebę zaspokoić przez udział w portalach społecznościowych, poprzez spotkania – w realu i wirtualnie z rówieśnikami. W tym okresie bardzo istotne jest, by rodzice umieli utrzymać więź z młodym człowiekiem. A tę więź można zachować, spotykając się z nim jak najczęściej przy stole. Nawet gdy siedzi przy nim naburmuszony, milczy i na pytania odpowiada półsłówkami. Mądry rodzic będzie wiedział, że przy takiej okazji nie należy pytać, np. o oceny w szkole. Rozmowa na trudne tematy powinna odbywać się w innej sytuacji. Jeżeli nie wiemy, jaki temat poruszyć, zacznijmy opowiadać o sobie, o tym, co nas spotkało danego dnia, wplatając w tę opowieść jakiś dowcip lub anegdotę. To może być sposób nawiązania więzi z dorastającym dzieckiem. Jest to znacznie lepszy sposób niż zasypywanie młodego człowieka pytaniami, oczekiwanie na jakieś zobowiązania z jego strony i wywieranie presji w sytuacji, która powinna być związana z innymi emocjami.

Bosco | **Przed nami święta Bożego Narodzenia, wieczera wigilijna. To niewątpliwie okazja, by nie tylko podtrzymać rodzinne więzy, ale też, by je naprawić...**

– Święta Bożego Narodzenia to szczególny czas. Warto go wykorzystać dla scalenia rodziny, nawet jeśli wśród jej członków są osoby, które mówią o sobie, iż są niewierzące, a mimo to siadają do wigilijnego stołu. Mam nadzieję, że nie wyłączenie dla prezentów pod choinką czy dla ładnie brzmiących kolęd. W każdym człowieku jest głód miłości, bliskości i chęć przynależności do wspólnoty. Taką wspólnotę w kapitalny sposób można odnaleźć w rodzinach, które żyją na co dzień żywą wiarą. I warto się od nich tego uczyć. Wigilijny, świąteczny stół sprzyja refleksjom, co jest tak naprawdę w życiu ważne. Czy nieustanna pogoń za tytułami, stanowiskami, pieniędzmi, które mogą zapewnić komfort i wygodę, czy bycie z drugim człowiekiem w bliskości. Młody człowiek może się zżymać, gdy to słyszy, ale z wiekiem zrozumie, jak ważne w rodzinie jest nie tylko zaspokojenie potrzeb fizycznych, biologicznych, ale emocjonalnych, psychicznych, które daje poczucie wspólnoty. Z takim „bagażem” w plecaku młoda osoba może ruszyć samodzielnie w życie. ■



EPISKOPAT POLSKI

Zejdź z kanapy

#ZEJZZKANAPY – to hasło programu duszpasterskiego dla młodych, zaproponowanego na rok liturgiczny 2016/2017 przez Radę Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Młodzieży. Inspiracją do comiesięcznej pracy formacyjnej w nadchodzącym roku będą m.in. fragmenty papieskich przemówień wygłoszonych podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

Oprócz refleksji nad papieskim nauczaniem z Krakowa, program będzie proponował refleksję nad konkretnymi fragmentami Pisma Świętego, pogłębienie nauczania Kościoła, zawartego w publikacjach YOUCAT i DOCAT, a także aktywne włączanie się w pełnienie dzieła miłosierdzia i dawanie świadectwa wiary w przestrzeni publicznej. Program to kontynuacja kilkuletniej tradycji programów formacyjnych, przygotowywanych przez radę dla młodych ludzi w całej Polsce. Programy formacyjne dedykowane są diecezjalnym duszpasterstwom młodzieży, grupom parafialnym, dekanalnym i wszystkim wspólnotom, które chcą skorzystać z propozycji duszpasterskiej. Intencją programu jest także pogłębienie współpracy pomiędzy ruchami, wspólnotami i grupami powstałymi przy okazji przygotowań do Światowych Dni Młodzieży i zachęta do wspólnego tworzenia w parafiach nowych propozycji duszpasterskich dla młodzieży.

Szczegóły: [WWW.episkopat.pl](http://www.episkopat.pl)

TWARDOGÓRA

Oratoriada u tronu Wspomożycielki

Od ponad trzydziestu lat w Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Twardogórze odbywają się pielgrzymki ministrantów, formacyjne spotkania młodych oraz oratoriady. W tym roku zjazd młodzieży z oratoriów Inspektorii Wrocławskiej zgromadził ponad 200-osobową grupę młodzieży, która nie tylko bawiła się, ale przede wszystkim modliła i budowała swoją wiarę.

Szczegóły: [WWW.spm.salezjanie.pl](http://www.spm.salezjanie.pl)

PAPIEŻ FRANCISZEK



foto: Marcin Mazur/episkopat.pl

Szpitala to prawdziwe katedry cierpienia, w których unaocznia się jednak również moc miłości, kiedy ktoś okazuje chorym pomoc i współczucie. Właśnie wtedy, gdy brakuje nam wolności, zdajemy sobie sprawę, jak bardzo jest ona cenna! Jezus dał nam możliwość, by być wolnymi niezależnie od ograniczeń choroby czy nałożonych restrykcji. Daje On nam wolność, która pochodzi ze spotkania z Nim i z nowego sensu, jaki to spotkanie wnosi w nasze położenie. Poprzez te uczynki miłosierdzia Pan zachęca nas do wspólnego aktu humanizmu: dzielenia się z innymi. Chory często czuje się samotny. Nie da się ukryć, że zwłaszcza w naszych czasach właśnie podczas choroby najgłębiej doświadczamy samotności, która towarzyszy nam przez większą część życia. Odwiedziny mogą sprawić, że osoba chora poczuje się mniej samotna, a przecież nawet chwila spędzona w czyimś towarzystwie jest wspólnym lekarstwem! Uśmiech, trochę czułości, uścisk dłoni to gesty

proste, ale bardzo ważne dla tych, którzy czują się pozostawieni samym sobie. Iluż ludzi poświęca się odwiedzaniu chorych w szpitalach czy w domach! Jest to bezcenne dzieło wolontariatu. Gdy pełni się je w imię Pana, wówczas staje się także wymownym i skutecznym wyrazem miłosierdzia.

Brak wolności jest bez wątpienia jedną z największych udręk. Jeśli do tego dochodzi degradacja z powodu często niehumanitarnych warunków życia, to wówczas mamy naprawdę do czynienia z sytuacją, w której chrześcijanin czuje się wezwany do uczynienia wszystkiego, żeby przywrócić więźniom ich godność. Wiem przy tym, że wszyscy oni potrzebują bliskości i czułości, bo Boże miłosierdzie czyni cuda. Ileż to leż widziałem na policzkach więźniów, którzy być może nie płakali nigdy wcześniej, tylko dopiero wtedy, gdy poczuli się przyjęci i kochani. Więzienie było też doświadczeniem samego Jezusa i Jego uczniów. Święci Piotr i Paweł byli przetrzymywani w Rzymie w Więzieniu Mamertyńskim.



WARSZAWA

11 XI – Pierwsza msza św. w Świątyni Opatrzności Bożej

W Narodowe Święto Niepodległości została oddana do użytku wiernych Świątynia Opatrzności Bożej w Wilanowie. Po raz pierwszy w tej świątyni została odprawiona msza św. z udziałem najwyższych władz państwowych. Przewodniczył metropolita gnieźnieński, prymas Polski abp Wojciech Polak, a homilię wygłosił metropolita poznański, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, abp Stanisław Gądecki.

Świątynia zostaje oddana wiernym po 225. latach od uchwały Sejmu Wielkiego obiecującej Bogu wybudowanie Wotum Narodu za uchwalenie Konstytucji 3 maja. Powstała dzięki ofiarności dziesiątków tysięcy darczyńców, odczuwających duchową łączność z minionymi pokoleniami Polaków i dumę z możliwości przyczynienia się do spełnienia danej Bogu przez przodków obietnicy.

Szczegóły: WWW.centrumopatrznosci.pl

PAKISTAN



Żywy różaniec i wyróżnienia techniczne dla salezjańskiego ośrodka

Salezjańskie dzieło w Lahaur, na które składają się szkoła zawodowa i oratorium ośrodek młodzieżowy, zorganizowało żywy różaniec, w którym uczestniczyli uczniowie i nauczyciele. Przy tej okazji uczniowie utworzyli wielki łańcuch różańcowy, którego paciorkami były baloniki, które po modlitwie zostały wypuszczone w powietrze. Salezjańska szkoła techniczna w Lahaur, która była miejscem tego żywego różańca, jest zaliczana do najlepszych szkół politechnicznych w Pakistanie. Szkoła została ostatnio nagrodzona za osiągnięcia przez Krajową Komisję ds. Kształcenia Techniczno-Zawodowego w Pakistanie (NAVTTTC).

Szczegóły: WWW.michalitki.pl



michalici.pl

SALEZJANKI, OSTRÓW WIELKOPOLSKI



II Kongres Dyrektorów Szkół Salezjańskich w Polsce

W kaplicy Zespołu Szkół Sióstr Salezjanek w Ostrowie Wielkopolskim przebywała figura św. Michała Archanioła z góry Gargano. Kaplicę nawiedziła ogromna ilość ludzi: dzieci, młodzieży, pracowników i sympatyków szkoły oraz całkiem przygodnych osób. Był czas na indywidualną modlitwę, zorganizowane czuwanie dla młodych, msze św. i słówka, podczas których pogłębiony został kult aniołów poprzez poznanie objawień z Gargano. Wspólnie modliły się także salezjanki z czterech domów – dwie wspólnoty z Ostrowa Wlkp., Pleszewa i Grabowa nad Prosną. Szczegóły: WWW.salezjanki.pl

KOLUMBIA

Koncert na salezjańskie orkiestry

W Ośrodku „Don Bosco” w Bogocie odbył się II Festiwal Orkiestr, w którym wzięły udział setki muzyków z placówek salezjańskich. Dla księdza Bosko takie formy wyrazu artystycznego, jak muzyka, teatr, literatura, były kluczowym i zasadniczym komponentem systemu wychowawczego. Orkiestra ożywiła święta religijne i cywilne, które były obchodzone w ciągu roku w domu salezjańskim, jak również towarzyszyła przechadzkom, jakie organizowała ksiądz Bosko. W twojej chwili w Kolumbii działa 13 ośrodków kształcenia muzycznego ukierunkowanego na grę w orkiestrze, gromadząc 2450 dzieci i młodzieży.

Szczegóły: WWW.infoans.org



michalitki.pl

SALEZJANKI, GARBÓW



Święto młodych

Tegoroczne Inspektorialne Święto Młodych odbyło się w Garbowie pod tytułem „Święto Wyjścia”. Przybyło ok. 200 ludzi z wielu naszych wspólnot – od Suwałk i Rumi aż po Kraków i Jastrzębie-Zdrój. Zasadnicza treść spotkania była odzewem na apel papieża Franciszka, by zejść z kanapy i wyjść ku światu, który potrzebuje nas – ludzi młodych. Pan Bóg podarował nam Słowo o powołaniu Mojżesza, oczywiście z Księgi Wyjścia, i właśnie tak narodziło się nasze święto.

Szczegóły: WWW.salezjanki.pl

MICHALICI

Oaza Modlitwy w Stalowej Woli

W parafii pw. Trójcy Przenajświętszej na stalowowolskim Zatorzu odbyła się kolejna już Oaza Modlitwy. Pierwsza taka oaza odbyła się w Stalowej Woli trzydzieści lat temu. W tym roku już kolejne pokolenia członków Ruchu Światło-Życie z placówek michalickich z całej Polski spotkały się, by wspólnie się modlić, rozważać Słowo, a także, by wspólnie się bawić. Tematem tegorocznego OM-u były słowa: Maryja – Ta, która zaufała Bogu.

Szczegóły: WWW.michalici.pl

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † **Ks. Antoni Gabrel**, salezjanin, w 81. roku życia, 63. ślubów zakonnych i 54. kapaństwa.
- † **Ks. Ludwik Synowiec**, salezjanin, w 63. roku życia, 40. ślubów zakonnych i 32. kapaństwa.
- † **S. Maria Figura**, salezjanka, w 76. roku życia, 48. roku ślubów wieczystych.
- † **Ks. Jacek Kochański**, salezjanin, w 96. roku życia, 73. ślubów zakonnych i 70. kapaństwa.

Salezjańska wyspa pokoju w Aleppo

fot. SWM/Młodzi w światu

■ **Michał Król, Roman Sikoń** salezjanin

Syryjskie Aleppo na oczach całego świata walczy o życie. Ekipa z Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego dotarła do miasta, w którym wciąż działo i niesie pomoc młodym salezjańskie oratorium.

Pamiętacie przedostatni dzień Świątynnych Dni Młodości, kiedy w obecności papieża Franciszka Syryjka Rand Metri prosiła o modlitwę za pokój w Syrii? To współpracownica Centrum im. Jana Bosko w Aleppo, tego, które mimo wojny, wciąż trwa i przyjmuje młodych, do którego teraz wyruszyli przedstawiciele SWM.

Przy samym wjeździe do Aleppo naszym oczom ukazało się zniszczone miasto – pierwsze skojarzenia to obrazy, które znamy z historii – obrazy zburzonej Warszawy – martwe miasto ruin. Od strony miasta drogę wjazdową osłaniał wysoki na kilka metrów wał zbudowany z ziemi, wraków samochodów, gruzu i beczek po ropie – chroniący nas przed kulami snajperów. Od razu usłyszeliśmy odgłosy wojny, wybuchy pocisków moździerzowych, strzały karabinowe. Nagle huk – niedaleko od nas wybuchł pocisk moździerzowy. Kierowca gwałtownie przyspieszył, a my instynktownie skłoniliśmy nasze głowy. Było blisko.

Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się w strefie w miarę bezpiecznej – kontro-

lowanej przez rząd, gdzie miasto wydawało się prawie nietknięte. Minęliśmy wielki stadion Aleppo, który kiedyś był największym stadionem Bliskiego Wschodu, a teraz jest opustoszały i zarośnięty. Przez całą drogę musieliśmy uważać, by nie filmować obiektów i posterunków wojskowych.

W końcu około południa dotarliśmy do domu salezjańskiego. Przywitał nas ksiądz Piere – młody salezjanin pochodzący i pracujący w Aleppo. Dobroć i serdeczność salezjanów kontrastowały z wojną, która nas zewsząd otaczała. Po wspólnej modlitwie, ruszyliśmy do miasta. Z jednej strony widzimy na pozór nietknięte miasto, z drugiej gruzu, dziury po kulach, wojskowe blokadny dróg, umocnienia na rogatkach. Kule i odłamki dotknęły również dom salezjański. Widzieliśmy zniszczone kościoły i szkoły. Tragedię ludzi, którzy muszą żyć w tym mieście, mimo trwających walk. Podczas naszego pobytu przez trzy dni obowiązywało zawieszenie broni.

Najdroższa naszemu sercu w Aleppo jest oczywiście praca salezjańska. Mimo wojny, praca jest tu świetnie zorganizowana.

Naszym zadaniem teraz jest prosić o modlitwę za pokój w Syrii. U uruchomiliśmy na Facebooku zaproszenie do modlitwy o pokój w Syrii. Nie zapominamy o ludziach w Aleppo. Trwamy w modlitwie i wierzymy, że tak jak w Kolumbii, dzięki modlitwie, nastąpił pokój, tak i w Syrii Bóg obdarzy ich pokojem.

Każdego dnia, jeżeli tylko jest bezpiecznie, autobus należący do ośrodka w kilku kursach zwozi do niego ok. 800 dzieci. Zajęcia rozpoczynają się od gier i zabaw – potem wspólny apel, modlitwa i katecheza. Każda grupa wiekowa udaje się do swojej sali, gdzie przez dwie godziny odbywają się zajęcia katechetyczne. Po katechezie znowu czas gier i zabaw na boisku przed oratorium. Dzięki generatorowi cały teren jest oświetlony. Jest czas na piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę, śpiewy i wspólną rozmowę. Zajęcia oratorium trwają do godz. 22.

Wszyscy pytają nas, skąd jesteśmy, po co przyjechaliśmy. Kiedy odpowiadamy, że jesteśmy salezjanami, przełamują się wszelkie bariery – od razu jesteśmy przyjęci jak członkowie rodziny. Zrozumieliśmy wtedy, że tak naprawdę najważniejszym celem naszej wizyty jest po prostu być tutaj, odwiedzić naszych umęczonych pięcioletnią wojną braci i siostry. Ksiądz Piere mówi nam wtedy, że właśnie to jest najważniejsze – że ktoś o nich pamięta – nie tylko w kontekście tragedii, krwi, cierpienia, ale również patrząc, że starają się przeżyć. Dlatego dla młodzieży jest czas na zabawę, naukę, studia. Dzieci i młodzież mówią nam, że oratorium to miejsce, które nazywają wyspą pokoju i mimo że w oddali słychać nadal sporadyczne strzały i wybuchy, tutaj jesteśmy w innym świecie –



mszy świętej widzimy nerwowe reakcje dzieci. Kiedy wybuchy są bliskie, w kościele na chwilę zapada cisza. Ludzie nerwowo spoglądają po sobie. Po mszy świętej znowu spotykamy młodzież z oratorium – wspólnie żartujemy, śmiejemy się, ale na pożegnanie jeden z naszych przyjaciół, Joseph, daje nam na pamiątkę kulę karabinową znalezionej na oratoryjnym boisku. – Nie zapomnijcie o nas – mówi i prosi nas o modlitwę.

Na drugi dzień wczesnie rano opuszczamy Aleppo – po niecałych pięciu dniach spędzonych w tym mieście wiemy, że zostanie ono w naszych sercach – wracamy do Damaszku, mijając znowu setki posterunków wojskowych oraz kolumny z działami, armatami, które udają się w kierunku Aleppo. W Damaszku spędzamy jeszcze 2 dni, spotykamy Rand Metri, dziewczynę również z naszego oratorium w Aleppo, która dawała świadectwo podczas spotkania z papieżem na ŚDM, a potem przez Liban Bejrut wracamy do Polski.

W tej chwili dotarcie z konwojem z pomocą materialną jest bardzo skomplikowane, a koszty mogą okazać się wyższe niż wartość wysłanej pomocy. Na miejscu salezjanie dzięki swoim kontaktom zajmą się zakupem najpotrzebniejszych produktów: żywności, ciepłego ubrania na zimę, oleju opałowego, gazu, paliwa do generatorów. Salezjanie na co dzień pomagają też kilkudziesięciu studentom, opłacając studia, akademiki. Pomagają też liczny rodzinom. ■

osłonięci Bożą opieką, pod płaszczem Maryi Wspomożycielki Wiernych.

Rita, która była na Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie, mówi nam, że młodzi w Aleppo mają tylko dwa wyjścia – albo zwariować, albo starać się żyć niby normalnie.



W Aleppo pracuje obecnie trzech salezjanów. Ich pracę wspomagają współpracownicy salezjańscy, animatorzy oraz rzesze młodzieży. Byliśmy świadkami spotkań formacyjnych tych grup. Obserwowaliśmy spotkanie przygotowawcze dla kandydatów na salezjańskiego współpracownika. Grupa młodych ludzi poznawała zasady działania i ideę, jaka przyświecała ks. Bosko, kiedy tworzył tę ważną organizację w naszej salezjańskiej rodzinie. Wszyscy zebrani mieli w rękach regulamin tego stowarzyszenia. Omawiając poszczególne punkty tego regulaminu, kandydaci zadawali pytania i wspólnie z ks. Georgem zastanawiali się nad ich znaczeniem. Ciekawym momentem podczas tego spotkania było pytanie ks. Georga, dlaczego chcesz zostać współpracownikiem salezjańskim? Większość zgromadzonych odpowiadała, aby pomóc salezjanom służyć młodzieży. Ksiądz Georg zwrócił im wtedy uwagę, że najważniejszym zadaniem dla współpracownika salezjańskiego jest jego uświęcenie.

Wśród współpracowników dominują

ludzie młodzi, którzy codziennie aktywnie włączają się w pracę salezjanów w Aleppo. Byliśmy świadkami ich pracy. W sobotę przez cały dzień pomagali siostrzom franciszkancom w dystrybucji ubrań dla uchodźców. Wszyscy wtedy ubrani byli w koszulki Don Bosco Aleppo. – Jesteśmy przecież z Don Bosco, jesteśmy salezjanami – mówili.

Oczywiście na co dzień salezjanie służą również, posługując kapłańsko poprzez sakramenty. Odwiedzają okoliczne wspólnoty zakonne, aby tam odprawiać mszę świętą.



Sobota – ostatni dzień zawieszenia broni – to dzień pełnienia uczynków miłosierdzia. Wspólnie z młodzieżą salezjańską uczestniczymy w dystrybucji ciepłej odzieży, dla uciekinierów przed wojną, prowadzonej przez siostrę Urszulę w domu sióstr franciszkanek.

Tego dnia wieczorem kończy się rozjem, ale prawie nikt nie opuścił strefy obłożonej. Wieczorem w Aleppo rozgorzała potężna bitwa, która trwała przez całą noc.



W niedzielę na niebie dostrzegamy smugi rakiet i samolotów. Przez cały dzień dobiega nas odgłos bitwy. Nawet podczas

W wyprawie wzięli udział:

pracownik SWM Młodzi Światu
Michał Król, muzyk Darek Malejonek i ks. Roman Sikoń SDB.



Pomoc materialna dla Aleppo

Salezjański Wolontariat Misyjny
Młodzi Światu

Bank PEKAO S.A.

17 1240 4533 1111 0000 5423 3120

Tytuł wpłaty ALEPPO

Szczegóły na stronie: www.swm.pl

Różańcem i gitarą

Jeździ z rekolekcjami po Polsce i po świecie. Prowadzi spotkania różańcowe. Mówi o powołaniu, objawieniach, boskich znakach. Niedawno dostał nagrodę Totus za „ewangelizacyjny wymiar podejmowanych działań artystycznych”. Jan Budziaszek.



foto: Archiwum

■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczy
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II

Muzyk, dawniej perkusista zespołu „Skaldowie”, przed laty był znanym w Krakowie imprezowiczem. Nie po drodze mu było z Panem Bogiem. Nawrócił się w 1985 r. Tak jak stał, w klapkach, poszedł na pielgrzymkę. Od tej pory zaczął w życiu realizować scenariusz, którego – jak twierdzi – „sam by nie wymyślił”...



Urodził się w Krakowie 21 listopada 1945 roku. – W Święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny – podkreśla. Jego ojciec był mistrzem budowlanym, specjalistą od układania kafelków. Twierdzi, że całą mądrość życiową, z której korzysta do tej pory, otrzymał „w posagu” od ojca. – Mówił mi: „Nieważne, co będziesz w życiu robił. Jeśli napełnisz swój produkt miłością, ludzie nie dadzą ci umrzeć z głodu, bo zawsze będzie zapotrzebowanie na twoją pracę” – zwierza się Jan Budziaszek.

Po ojcu odziedziczył poczucie humoru, żartobliwy ton. Po matce wrażliwość. – Była bardzo religijna. Ze wszystkich prezentów z okazji rocznicy ślubu wypadającej w Boże Narodzenie życzyła sobie jedynie tego, by cała rodzina ustawiła się w kolejce do konfesjonału – wspomina Jan. Z dzieciństwa zapamiętał jeszcze to, że mama, choć była bardziej wykształcona od ojca, wpoila dzieciom, że to on jest w domu najważniejszy. – Zostaliśmy wychowani w kulcie ojca. Tym, którzy nie mieli takiego wzoru, trudno zrozumieć pojęcie Ojca Niebieskiego – powtarza na każdych rekolekcjach.

Budziaszek uważa, że ojcowie są dzisiaj trochę marginalizowani. Dlatego przy każdej okazji apeluje do kobiet: „Chciecie, aby wasze dzieci normalnie się rozwijały? Budujcie autorytet ojca w domu”.



W świadectwie swojego nawrócenia Budziaszek napisał: „Zamieniłem źródło swoich natchnień: alkohol

i marihuanę, na tabernakulum i różaniec”. Nie ukrywa, że przed 1985 r. nie po drodze mu było z Panem Bogiem. Po koncertach pił z kolegami biber, palił „trawkę”. Nie wie, jak to się stało, ale w sierpniu 1984 r. zgłosił w swojej parafii – NMP z Lourdes w Krakowie, że może przenocować u siebie w mieszkaniu kilku pielgrzymów z Niemiec wyruszających do Częstochowy. Pielgrzymi urządzili mu w domu minifestiwal piosenki religijnej. Od rana ćwiczyli „Czarną Madonnę”. – Właśnie ta pieśń zaprowadziła mnie do Boga – przyznaje. Tak, jak stał, w klapkach na nogach, poszedł razem ze swoimi gośćmi na pielgrzymkę. Po powrocie jeszcze nic nie wskazywało, że zmieni swoje dotychczasowe życie. Jednak z czasem okazało się, że nie ma ochoty na papierosy, a przez 25 lat palił naprawdę dużo. Dodatkowo poczuł obrzydzenie do alkoholu. – Na nowo również zrozumiałem sens przysięgi małżeńskiej – to ja ślubuję, że będę wierny i nie opuszczę mojej żony aż do śmierci. I nieważne, co ona robi, czy będzie mi wierna – ja będę na nią zawsze czekał, bo jej to przysięgałem – opowiada muzyk.

Następnego lata był już normalnym pielgrzymem, idącym z plecakiem i różańcem w ręce na Jasną Górę. – Od tej pory modlitwa różańcowa jest dla mnie tą drogą, którą jedni nazywają drogą do Jezusa, a ja drogą do wolności. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ten, kto odmawia codziennie pięć dziesiątków różańca, po roku nie wszedł na drogę do wolności.



– To nie tak, że w pewnym momencie koń kopnął mnie w głowę i doznałem nowego spojrzenia na życie. Musiałem wcześniej przez wiele rzeczy przejść – twierdzi muzyk, pytany o okoliczności swojego nawrócenia.



Tłumaczy, że miał tę łaskę, iż niewidzialna ręka przeprowadziła go przez życie, aby mógł dotrzeć do tego miejsca, w którym się znajduje. – Jestem przekonany, że gdy lądujemy na tej planecie, Pan Bóg ma dla nas genialny plan. Zapisane jest w nim, jakie będziemy nosić krzyże i kogo spotkamy.

Na rekolekcje, które prowadzi, przychodzi spora grupa młodzieży. Również ci, dla których zespół Skaldowie to pradawna historia. Budziaszek potrafi odpowiedzieć na każde pytanie. Np., co poradziłyby młodzieży, której tak trudno odnaleźć Jezusa w codzienności? Odpowiada, że „odnaleźć Jezusa” to pochylić się nad człowiekiem, bo „każdy człowiek, którego spotykamy, jest największym darem”. – Bardzo często jestem w więzieniach i w domach poprawczych, bo uważam, że każdy człowiek, którego spotykam, jest w czymś lepszy ode mnie i w czymś jedyny i niepowtarzalny na całym świecie. I nie ma drugiego takiego człowieka, który by miał coś tak dobrego. Nieważne, czy dzisiaj leży w rynsztoku czy zajmuje wysokie stanowisko w państwie. Trzeba go tylko wysłuchać do końca. Dobrze jest też wysłuchać słów naszego Mistra, który najważniejsze wiadomości przekazuje nam codziennie w czytaniach liturgicznych z dnia.

Oprócz czytań liturgicznych Jan Budziaszek codziennie, przez godzinę, czyta Pismo Święte. – Wszystko, co mnie spotyka, staram się traktować przez pryzmat Słowa Bożego – podkreśla. ■



Strażnicy Świata



Fot. Eliza Raabziowska-Białobrzewska

Skauci z całej Europy poniosą lampiony z Betlejemskim Światłem Pokoju do parafii, szkół, szpitali, urzędów i domów, dzieląc się radosną nowiną i przypominając, jak ważne, zwłaszcza w dzisiejszym świecie, jest braterstwo między narodami.

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II

Ta historia zaczyna się w Betlejem, mieście położonym w Autonomii Palestyńskiej, które przez lata było w centrum napięć politycznych, konfliktów zbrojnych oraz ataków terrorystycznych. Tam, gdzie ponad dwa tysiące lat temu narodził się Jezus Chrystus. Grotę Narodzenia Pańskiego odwiedzają chrześcijanie z całego świata. W ciszy i skupieniu klękają i często ze łzami w oczach całują to miejsce. Płonie tam wieczny ogień. To właśnie od niego co roku odpala się jedną malutką świeczkę, której płomień niesiony przez skautów w wielkiej sztafecie przez kraje i kontynenty obiega świat.

Sam moment odpalania Światła w Betlejem jest wyjątkowy. Dla tej idei ludzie potrafią na chwilę powstrzymać złość i gniew. Co ciekawe, w 30-letniej już historii Betlejemskiego Światła Pokoju, mimo zmieniających się warunków politycznych, konfliktów zbrojnych, jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by Światło – znak pokoju, symbol pojednania między narodami – nie wyruszyło z Betlejem w swoją drogę. – Tak będzie również w tym roku – zapewnia Monika Kubacka, rzecznik ZHP. – Skauci z całej Europy, a wśród nich harcerki i harcerze Związku Harcerstwa Polskiego, poniosą lampiony ze Światłem do parafii, szkół, szpitali, urzędów i domów, dzieląc się radosną nowiną i przypominając, jak ważne, zwłaszcza w dzisiejszym świecie, jest braterstwo między narodami.

Betlejemskie Światło Pokoju po raz pierwszy zorganizowano w 1986 roku w Linz w Austrii. W Polsce Związek Harcerstwa Polskiego organizuje tę akcję od 1991 roku. Tradycją stało się, że ZHP otrzymuje Światło od austriackich skautów. Przekazanie Światła odbywa się naprzemiennie

raz na Słowacji, raz w Polsce. Polska jest jednym z ogniw betlejemskiej sztafety. Harcerki i harcerze przekazują Światło dalej na wschód: do Rosji, na Litwę, Ukrainę i Białoruś, na zachód, do Niemiec, a także na północ – do Danii. Od sześciu lat Betlejemskie Światło Pokoju „płyne” wraz z harcerzami na Łotwę, statkiem MS „Zawisza Czarny”. Tam, tak jak w innych krajach, jest przekazywane z miasta do miasta.

Harcerze, którzy biorą udział w akcji, a jest ich z roku na rok coraz więcej, przygotowują się do niej już kilka miesięcy wcześniej. W październiku odbywają się wybory ambasadorów Betlejemskiego Światła Pokoju. To wyróżniające się swoją postawą i zaangażowaniem drużyny harcerskie. W ub. roku wśród ambasadorów Światła była m.in. 6. Lipska Drużyna Harcerskiej Służby Granicznej Żubry, VIII Podhalańska Drużyna im. A. Suskiego z Szaflar i 27. Podhalańska Drużyna Harcerska Nieprzetartego Szlaku. Tegoroczni ambasadorzy będą znani na początku grudnia.

12 grudnia następuje kulminacyjny moment akcji – rozpalenie Światła w Grocie Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Następnie Światło transportowane jest do Wiednia za pośrednictwem samolotów Austrian Airlines. W Wiedniu odbywa się ekumeniczna uroczystość, podczas której płomień jest przekazywany mieszkańcom miasta i przedstawicielom organizacji skautowych z wielu krajów europejskich.

Następnie lampion niesiony przez skautów przybędzie na Słowację. Przekazanie Światła Polakom odbywa się naprzemiennie raz na Słowacji, raz w Polsce. W ub. roku uroczystość odbyła się w zimowej stolicy Polski – Zakopanem. W Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach na Świa-

to niesione przez skautów czekały prawie 2 tysiące młodych ludzi ze Związku Harcerstwa Polskiego, którzy zaraz po ceremonii zawieźli Światło w rodzinne strony.

Bardzo uroczystą oprawę ma moment wprowadzenia Światła przez harcerzy do Pałacu Prezydenckiego. Dzieje się tak od siedmiu lat. – Jestem Wam za tę wizytę ogromnie wdzięczny – powiedział prezydent Andrzej Duda, odbierając wraz z małżonką w ub. roku Betlejemskie Światło Pokoju. Prezydent, nawiązując do ubiegłorocznego hasła tej akcji – „Zauważ człowieka” – podkreślił, że to jest szczególnie ważne dla harcerzy. – Cnota to także dostrzeżenie drugiego człowieka, umiejętność pochylenia się nad potrzebującymi, dostrzeżenia ludzkich problemów – zaznaczył Andrzej Duda. – To światło betlejemskie i życzenia od harcerzy przyjmuję jako życzenia dla całej Polski. Czuwaj! – powiedział na zakończenie Andrzej Duda.

Akcję Betlejemskie Światło Pokoju wspiera Caritas Polska, przekazując ZHP świece Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Używając tych właśnie świec harcerze przekazują Światło prezydentowi RP, premierowi i ministrom, dyrektorom centralnych urzędów w Polsce, wielu swoim przyjaciom i potrzebującym. Jest to znak, iż oba przedsięwzięcia łączy wspólna misja: działanie na rzecz dzieci i młodzieży.

„Odważnie twórzmy pokój” to hasło przyświecające tegorocznej sztafecie Betlejemskiego Światła Pokoju. Już niebawem, po raz dwudziesty piąty, harcerze i harcerki będą strażnikami Światła, które jest symbolem nadziei i pokoju między narodami. ■

Szopka w Dachau

■ **Ks. Jarosław Wąsowicz**, salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Piłskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców

W miejscu kaźni polskiego duchowieństwa salezjanie wzmacniali wiarę innych.

Oboz koncentracyjny położony w miejscowości Dachau nieopodal Monachium był pierwszym założonym przez Niemców w III Rzeszy miejscem eksterminacji politycznych przeciwników. Powstał 22 marca 1933 r. z rozkazu Reichsführera SS i dowódcy policji w III Rzeszy Heinricha Himmlera. KL Dachau stał się wzorcową placówką dla innych obozów koncentracyjnych. To właśnie tutaj szkolono przyszłą kadre do innych tego typu miejsc rozsianych po zajętych przez wojska Hitlera krajach europejskich. Po wybuchu II wojny światowej KL Dachau stał się miejscem przeznaczonym głównie dla duchowieństwa.

Wśród duchowieństwa represjonowanego przez niemieckich okupantów znaleźli się także salezjanie z kilku krajów europejskich, w przeważającej większości jednak pochodzili oni z polskich inspektorii. Do KL Dachau salezjanie trafiali głównie z innych więzień i obozów koncentracyjnych. Proces ten trwał nieprzerwanie w latach 1940-1945. Łącznie bramę obozu przekroczyło trzydziestu dwóch duchowych synów św. Jana Bosko i jeden nowicjusz. W tym gronie odnajdziemy po jednym współbracie z Czech, Belgii i Austrii oraz dwóch Niemców. Śmierć męczeńską w KL Dachau poniosło dziesięciu współbraci.

Inicjator dzieła salezjańskiego w Rumi w KL Dachau

W 1944 roku w KL Dachau został osadzony organizator dzieła salezjańskiego w Rumi, ks. dyrektor Jan Kasprzyk, który przez dłuższy czas po opuszczeniu placówki w 1939 r. skutecznie się ukrywał w okolicach

Torunia pod przybranym nazwiskiem „Jan Drąg”. Został jednak aresztowany 29 grudnia 1943 r. w okolicach Aleksandrowa Kujawskiego. Następnie był więziony w Toruniu i Bydgoszczy. Ostatecznie trafił do KL Dachau 19 maja 1944 r., gdzie otrzymał numer obozowy 68268.

Ksiądz Jan Kasprzyk urodził się 26 stycznia 1895 roku w Brzozowicach koło Piekar Śląskich. W 1912 r. wstąpił do nowicjatu salezjańskiego, który dla kandyda-

tów z ziem polskich znajdował się wówczas w Radnej (Jugosławia). W latach 1916-1919 studiował w Rzymie. Po powrocie do Polski otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1922 z rąk bpa Adama Sapięhy. Od 1923 r. do 1929 r. był katechetą w Przemyślu i radcą w Krakowie, następnie był dyrektorem domu salezjańskiego w Poznaniu, Warszawie i Rumi, gdzie w 1937 roku powstała pierwsza salezjańska placówka na polskim wybrzeżu. Ksiądz Kasprzyk był znany jako sprawny organizator

i wytrwały wychowawca młodzieży. Należał również do grona wybitnych muzyków salezjańskich.

W obozie ks. Kasprzyk spotkał więzionych tu współbraci, którzy się nim zaopiekowali. W związku z sytuacją na froncie terror w stosunku do osadzonych w KL Dachau w tym okresie znacznie zmalał. Pojawiła się możliwość otrzymywania paczek z domu, dzięki czemu łatwiej było przeżyć. Więźniom zezwalano również w ograniczonym zakresie na organizowanie kulturalnego życia w obozie. Salezjanie wyróżniali się zwłaszcza w inicjowaniu różnych wydarzeń muzycznych.

KL Dachau zwany jest „Golgotą Zachodu” dla Polaków i dla polskiego duchowieństwa. 1777 uwięzionych w nim polskich księży diecezjalnych i zakonnych stanowiło najliczniejszą grupę narodowościową przetrzymywanych tam duchownych. A wśród 1030 zamordowanych kapłanów 868 było Polakami, czyli 90 proc. ogółu duchownych, którzy zginęli podczas II wojny światowej na zachodzie Europy.

Łzy tęsknoty i wielkie uznanie

Na Boże Narodzenie 1944 r. polscy księża w KL Dachau przygotowali występy artystyczne w formie jasełek i występów chóru. Odbywały się w kaplicy obozowej oraz na różnych blokach. Duży udział w tych przedsięwzięciach mieli salezjańscy muzycy ks. Józef Padurek SDB oraz ks. Jan Kasprzyk SDB. Ksiądz Padurek dyrygował obozowym chórem i komponował bez pomocy instrumentów nowe utwory, „melodyjne i przyjemnie brzmiące dla ucha”. Natomiast ks. Kasprzyk tak wspominał swoją działalność muzyczną w jednym z artykułów: „Doszliśmy do wniosku, że najlepiej przy pomocy polskiej pieśni, związanej w całość i wspominającej kołedy, pastorałki i pieśni ludowe, można podnieść na duchu polskich więźniów. Niemal jednomyślnie zgodzono się przygotować z pomocą specjalistów wszystko, co potrzebne do tego rodzaju imprezy: stroje góralskie, dialogi w góralskiej gwarze, wiersze wspominające dom, rodzinę, bliskich, znajomych i dzieci. Układ wszystkich pieśni na cztery głosy męskie oraz opracowania muzyczne wzięłem na siebie... Z naszych pieśni biła tęsknota za krajem rodzinnym. Wszędzie wywoływały łzy tęsknoty i wielkie uznanie”.

Wspomniane widowisko przygotowane przez księży obozowiczów nazwano „Szopka w Dachau”. Oprócz salezjanów, zaangażowanych było w jego przygotowanie wielu innych kapłanów oraz więźniów świeckich. Ze względu na warunki obozowe przyjęło ono charakter przedstawienia kukiełkowego. Czterech górali i bacę do tego widowiska wyrzeźbił w drewnie ks. Henryk Malak. Akompaniował na skrzypcach prof. Mieczysław Kulawik. Libretto napisali ks. Aleksander Szymkiewicz i ks. Czesław Dukiel. Pomysłodawcą całości przedsięwzięcia był ks. Mieczysław Januszczak. „Szopka w Dachau” cieszyła się wśród więźniów sporym powodzeniem. Łącznie wystawiono ją siedem razy.

Po wyzwoleniu KL Dachau

Ksiądz Jan Kasprzyk szczęśliwie doczekał wyzwolenia obozu. Po wojnie do 1949 roku był kapłanem Polaków w Niemczech. Następnie wyjechał na misje do Brazylii do San Paulo i tam przepracował 33 lata. Był m.in. opiekunem Polonii Brazylijskiej. Kontynuował działalność muzyczną i kompozytorską. Prowadził polski chór. Kilukrotnie odwiedzał ojczyznę i ukochaną Rumie, gdzie jeszcze przed wojną założył chór „Lira”, który prowadzi działalność do dzisiaj. Ksiądz Jan Kasprzyk zmarł 15 czerwca 1982 roku i został pochowany w stolicy Brazylii.

Pieśni ks. Kasprzyka (pięć utworów), które znalazły się w obozowym przedstawieniu, zostały po wojnie przedstawione szerokiemu gronu odbiorców. W 1949 roku w Radio Paris „Szopkę w Dachau” wykonał kwartet młodych górników z polskiej parafii w Sallamines, natomiast w 1950 roku można było ją usłyszeć w Radiu Watykańskim. W 1973 roku staraniem salezjanina ks. Stanisława Ormińskiego, także wybitnego muzyka i przyjaciela ks. Jana Kasprzyka, „Szopka w Dachau” ukazała się drukiem. Rok później orkiestra kameralna i chór męski pod dyrekcją Romualda Miazgi całe przedstawienie nagrała na płytę w sali koncertowej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. W 1975 roku ukazała się ona nakładem „Veritonu”. Może warto pomyśleć, aby po latach wydać ją ponownie na płycie CD? Na pewno znalazłaby wdzięcznych słuchaczy. ■

Wśród duchownych innych narodowości wyróżniał się ks. Karl Schmidt, salezjanin aresztowany i więziony za to, że oficjalnie sprzeciwiał się polityce Hitlera. Z czasów uwięzienia pozostały po nim monstancja z drewna dla kaplicy obozowej, tabernakulum z blachy po puszkach oraz inne paramenty liturgiczne, które teraz znajdują się w muzeum Karmelu w Dachau. Ks. Schmidt był też obozowym fotografem dokumentującym m.in. zbrodnicze eksperymenty medyczne.



Jak mówić do młodych o czystości i jak wychowywać w czystości?

„Kościół broni człowieka przed ponizającą niewolą, jaką jest bycie typowym dzieckiem swoich czasów”.

G.K. Chesterton



■ **Ks. Marek Dziewiecki**

doktor psychologii, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, dyrektor telefonu zaufania diecezji radomskiej, rekolekcjonista, autor ponad siedemdziesięciu książek z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień

Ludzie czysti należą do ludzi błogosławionych. Upewnia nas o tym sam Jezus: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8). Czystość jest tak ważna, że jest chroniona aż dwoma przykazaniami Dekalogu: Nie cudzołóż i Nie pożądaj!

Fundamentalne znaczenie cnoty czystości wynika z tego, że tylko człowiek czysty jest w stanie kochać. Celem niniejszej analizy jest wskazanie takich sposobów mówienia o czystości i wyjaśniania jej sensu, jakie są zrozumiałe i motywujące dla współczesnych nastolatków i młodych dorosłych.

Czystość: negatywny kontekst społeczny i kulturowy

W każdej epoce młodzi ludzie mają specyficzne zainteresowania, aspiracje, ideały i pragnienia. Obecnie większość nastolatków i młodych dorosłych aspiruje do wolności, wykształcenia, zdobycia dobrze płatnej pracy i wysokiego statusu materialnego. Nawet ci, którzy u szczytu swojej hierarchii wartości stawiają miłość, małżeństwo i rodzinę, nie mówią zwykle wiele o czystości lub w ogóle nie wspominają o niej w rozmowach z rodzicami, rówieśnikami czy wychowawcami. Dla wielu współczesnych młodych ludzi czystość stała się tematem tabu. Bez zawstydzenia i niepokoju mówią – nawet w przestrzeni publicznej – o swoich romansach, ubierają się w nieskromny sposób, przesyłają sobie erotyczne zdjęcia, na ulicy czy na korytarzu szkolnym potrafią ostentacyjnie całować się czy okazywać jeszcze bardziej intymne znaki bliskości. Zaczynają się czerwienić i przeżywać niepokój wtedy, gdy ktoś mówi o czystości. Niektórzy ludzie – zwłaszcza aktywiści gejoscy – dochodzą do takiego poziomu bezwstydu i wyuzdania, że wychodzą na ulice naszych miast, zachowują się tam w skrajnie wy-

uzdany sposób, a kierowanie się popędem – zamiast miłością, wiernością i odpowiedzialnością – uznają za powód do dumy.

Dlaczego czystość jest tematem tabu?

Wielu współczesnych młodych ludzi nie chce lub nie umie rozmawiać o czystości. Nie traktują tego tematu jako czegoś, co jest im potrzebne do wygrania życia. Dzieje się tak z kilku powodów.

Powodem pierwszym jest to, że dominująca kultura, w której wzrastają dzieci i młodzież, to kultura coraz bardziej powierzchowna, płytka, często wręcz prymitywna i wyzuta z podstawowych wartości moralnych. To w coraz większym stopniu cywilizacja egoizmu i śmierci. Taka (anty)cywilizacja boi się prawdy o człowieku i jego godności, zwalcza miłość, małżeństwo, rodzinę, wierność, odpowiedzialność i czystość. W książkach, filmach, popularnych mediach, w wypowiedziach polityków, dziennikarzy czy tak zwanych celebrytów czystość jest ośmieszana i traktowana jako coś przestarzałego, świadczącego o zacofaniu czy kompleksach seksualnych. Ci, którzy żyją w sposób nieczysty, usiłują kpić z czystości, by „uspokoić” niespokojne sumienia.

Drugim powodem lekceważenia czy wręcz wyśmiewania czystości są interesy ludzi związanych z przemysłem pornograficznym, a także z antykoncepcją i aborcją. Ludzie ci wiedzą, że ich zyski będą największe wtedy, gdy już od przedszkola zdołają uwikłać dzieci i młodzież w chorobliwe zainteresowanie seksualnością i w zachowania seksualne. Temu celowi służy promowanie tak zwanych edukatorów seksualnych i ich programów, które aplikowane w innych krajach od kilku dziesięcioleci, doprowadziły do katastrofalnych konsekwencji dla dzieci i młodzieży.

Trzecim powodem wyśmiewania czystości i podważania jej sensu są ci politycy, którzy nie troszczą się



o dobro wspólne i o sytuację egzystencjalną obywateli, lecz dążą do zdobycia coraz większej władzy, aż do władzy totalitarnej włącznie. Tacy politycy wiedzą, że najłatwiej jest manipulować i rządzić społeczeństwem uwikłanym w bezwstydną i toksyczną seksualność. Nie będą krytycznie patrzeć na rządzących ci obywatele, którzy w sferze seksualnej krzywdzą innych ludzi czy pozwalają się krzywdzić albo którzy popadają w erotomanie czy uzależnienie od pornografii. Tacy ludzie będą skupieni na swoich zranieniach i życiowych dramatach, a nie na tym, co czynią rządzący.

Czwartym powodem ucieczki od mówienia o czystości i od wychowania w czystości jest sytuacja życiowa dzieci i młodzieży, a także ich rodziców czy innych wychowawców (nauczycieli, psychologów i pedagogów szkolnych, niektórych katechetów i księży). Im bardziej dorośli nie radzą sobie z panowaniem nad seksualnością we własnym życiu, tym bardziej boją się rozmawiać na ten temat z wychowankami. Podobnie, im bardziej ktoś z dzieci i młodzieży uwikła się w zachowania nieczyste i popada w rozwiązłość, tym bardziej lęka się rozmawiania na temat czystości i tym bardziej stara się wmówić sobie, że czystość nie jest jemu czy jej do szczęścia potrzebna.

Nie ma miłości bez czystości

Lekarstwem na deprecjonowanie i wyśmiewanie czystości jest precyzyjne ukazywanie jej prawdziwej natury, jej świętego piękna oraz jej błogosławionych owoców. Czystość broni się sama, mocą prawdy o sobie, jeśli tylko potrafimy tę prawdę przedstawić dzieciom i młodzieży w sposób łatwo zrozumiały i jak najprostszym językiem. Jezus nie tylko powtarza stanowczo: „Nie cudzołóż!” (Mt 5, 27), ale też stawia swoim uczniom jeszcze wyższe wymagania niż te, które były sformułowane w Starym Testamencie: „A ja wam powia-

dam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5, 38). Cudzołóstwo prowadzi do zagłuszania sumienia i otwiera drogę do popełniania innych grzechów ciężkich (por. Mk 7, 22). Zamyśl Boga jest taki, by mężczyznę i kobietę łączyła miłość, która jest mądra i wierna, a nie pośpęd, który jest ślepy i prowadzi do wyuzdania. Kochać to naśladować miłość Chrystusa, który tak bardzo ukochał Kościół, że ofiarował samego siebie po to, by swoich uczniów uświęcić i uczynić bez skazy (por. Ef 5, 25). Małżonkowie albo stają się uczestnikami „takiej właśnie miłości, albo też w ogóle nie wiedzą, co to znaczy miłość”. Trzeba wyjaśniać wychowankom, że człowiek, który kocha, potrafi za pomocą ciała wyrażać duchową miłość. Nic w człowieku nie jest tylko cielesne. Płciowość i seksualność też nie są czymś wyłącznie biologicznym, gdyż odnoszą się do całej osoby i wyrażają całą osobę. Po grzechu pierworodnym miłość jest zagrożona ze względu na słabości i grzechy człowieka oraz ze względu na negatywne uwarunkowania społeczno-kulturowe.

Warunkiem troski o czystość jest respektowanie pierwszych pięciu przykazań Dekalogu. Ludzie czyści to ci, dla których Bóg jest największym przyjacielem i autorytetem (I przykazanie), którzy są szlachetni i czyści w mowie (II przykazanie), którzy świętują dar istnienia w przyjaźni z Bogiem i z bliskimi (III przykazanie), którzy szanują rodziców (IV przykazanie) i dla których zdrowie i życie są ważniejsze niż chwilowa przyjemność cielesna (V przykazanie). Trwanie w czystości to owoc trwania w miłości. Poza miłością czystość nie jest ani zrozumiała, ani możliwa. Ten, kto rozumie błogosławioną wartość czystości, potrzebuje siły, by nie poddać się negatywnym naciskom środowiska i by nie ulec własnej słabości. Taką siłą dysponujemy wtedy, gdy jesteśmy zaprzyjaźnieni z Jezusem i gdy więź z Bogiem stanowi podstawę naszych więzi z bliźnimi. ■

Fałszywa wizja małżeństwa

Marzenie, wizja, tęsknota są motorami aktywności człowieka. Gdy czegoś człowiek prawdziwie pragnie, niestraszny mu trud wysiłku, by pragnienie spełnić. Problem zaczyna się wtedy, gdy pragniemy czegoś, co wcale nie jest dla nas dobre. Czy wręcz jest niszczące!



Fot. archiwum

■ **Jacek Pulikowski**
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

Gdy pragniemy czegoś, co wcale nie jest dla nas dobre, wówczas, nie oszczędzając sił i środków, konsekwentnie zmierzamy do... niszczenia samego siebie. Świat wiele takich pragnień generuje. W szczególności wmawia człowiekowi, że jak się wyzwoli z... przykazań Bożych to będzie wolny i szczęśliwy. Przesadzam? A kto, zamiast czci dla rodziców i przykazania nie zabijaj, jednocześnie wymyślił eutanazję, nazywając ją „dobrą śmiercią”. Ba! Głosząc, że jest to postęp ludzkości, a wszystkich przeciwników odsyłając do ciemnogrodu. Kto z mordowania dzieci ukrytego pod nazwą „aborcja” próbuje uczynić prawo człowieka? Kto, odrzucając przykazanie nie cudzołóż, zachęca wszelkimi sposobami do nieczystości przedmałżeńskiej, do wolnych związków, do zdrad małżeńskich? Kto legalizuje i chroni prostytucję, pornografię? Kto głosi pochwałę samogwałtu i żąda specjalnych praw dla biednych, pogubionych ludzi działających seksualnie w ramach jednej płci? Kto planowo demoralizuje nasze dzieci, wprowadzając programową seksualizację w szkołach i... przedszkolach? Kto kłamie nieustannie, bezczelnie zarzucając kłamstwo swoim przeciwnikom. Kto prowadzi całe kampanie zachęcające do pożądania rzeczy i... ludzi. Kto? Zły duch, który posługuje się ludźmi i wykorzystuje najnowocześniejsze środki przekazu. Tak, propaganda tego świata stała się całkowicie sprzeczna z przykazaniami Bożymi. Tym samym wzywa człowieka do działań sprzecznych z jego naturą. A więc działań wynaturzonych, pociągających człowieka dokładnie w przeciwną stronę do tej, w której leży szczęście człowieka. Tak, szczęście człowieka płynie z bycia sobą w możliwie najczystszy sposób. Bycie sobą określają przykazania Miłującego Stwórcy, które nie są niczym innym, jak tylko drogowskazem najprostszej drogi do pełni szczęścia na ziemi i... w niebie.

...

Czy zły duch rzeczywiście święci triumfy? A czym przykładowo były marsze na czarno ubranych kobiet, nierzadko z małymi dziećmi, tak naprawdę żądających nieograniczenia prawa do zabijania swoich dzieci. Najbezpieczniejszym miejscem na świecie w zamyśle Stwórcy miała być macica. Dziecko otoczone dosłownie ciałem swej mamy, niejednokrotnie gotowej bronić go nawet za cenę własnego życia. I dziś ta mama żąda prawa do zabijania swego bezbronnego, powierzonego jej opiece dziecka. Trudno o większe zagubienie, wynaturzenie. Pewnie większość kobiet uczestniczących w marszu było oszukanych i zmanipulowanych. Niestety, podobnie jest z wizją małżeństwa. Wielu jest oszukanych. Już na starcie mających plany złe, niszczące ich samych. Ot, choćby tysiące młodych żyjących bez ślubu, nie dając sobie nawzajem żadnych gwarancji, a więc rezygnując z tak potrzebnego (zwłaszcza kobiecie) poczucia bezpieczeństwa. Wielu już na starcie dopuszcza myśl o rozwodzie, o zdradzie swojej lub współmałżonka. Wielu nie planuje prawdziwej wspólnoty, już na starcie wprowadzając rozdzielenie majątkową.

...

Jakie jednak fałszywe wizje są najsmutniejsze w skutkach dla zakładanego małżeństwa?

Jako pierwszą wymienilibym egoistyczną (często nieuświadomianą) wizję wygodnego urządzenia się kosztem współmałżonka. Wystarczy, że jedno ma taką destrukcyjną wizję, by już na starcie skutecznie niszczyć związek. A co dopiero, gdy oboje tak do małżeństwa podchodzą.

Druga niezwykle niszcząca wizja (częściej po stronie mężczyzny) to zamiar nieograniczonej niczym

Zgodnie z zapowiedzią będziemy się w kolejnych odcinkach zajmować różnymi przyczynami występowania trudności w małżeństwie i sposobami ich unikania lub likwidowania już zaistniałych złych skutków.

eksploatacji seksualnej współmałżonka nierzadko połączonej z odrzuceniem rodzicielstwa i narzuceniem antykoncepcji. Bywa, że podbudowywana wyrwanymi z kontekstu słowami z Pisma Świętego: „...ciało żony należy do męża...”.

Kolejny pomysł to kontynuowanie niewinnych flirtów przez internet po ślubie. Już przed ślubem jest to niemądre i szkodliwe, ale po ślubie jest karygodne i niedopuszczalne. Za dużo widziałem tragedii małżeńskich zaczynających się od niewinnych flirtów, by gromko nie przestrzegać przed tym wszystkich, którzy zachowali choćby odrobinę zdrowego rozsądku.

Nierzadko się zdarza, że małżonkowie po ślubie zamierzają żyć każdy odrębnym życiem. Zachować dla siebie swoje towarzystwo. W niczym nie zmieniać dotychczasowego stylu życia. Pozostać „wolnym”. Czasem oboje dają sobie nawzajem prawo do „swojego” życia. Czasem oboje przyzwalają na... kochanków!? Uważają się za nowoczesnych i niepruderyjnych.

Wreszcie bardzo powszechna wizja „partnerstwa”. Niestety, nie chodzi o wspólnotę, w którą każdy inwestuje swoje talenty i predyspozycje, ale w której równość polega na identyczności, dzieleniu obowiązków wg zasady raz ty, raz ja. Nie jest to ani mądre, ani pożyteczne. Niech lepiej tradycyjnie mąż rąbie i nosi drewno, a żona niech karmi piersią.

Powróćmy do pozytywów. Jakie marzenia o małżeństwie są dobre i skutecznie chronią przed tak licznymi niebezpieczeństwami płynącymi z bezbożnego i wynaturzonego świata. **Gdy oboje będziemy marzyli o małżeństwie zbudowanym na fundamencie dzieśięciu przykazań Bożych, to jesteśmy całkowicie bezpieczni.** Przyjrzyjmy się, co Kościół katolicki mówi o miłości małżeńskiej. Encyklika Humanae vitae (1968 r.) mówi, że miłość małżeńska powinna być **ludzka, pełna, wierna i wyłączna oraz płodna.**

Ludzka, czyli ma obejmować całego człowieka zarówno jego ciało, jak i wymiar psychiczny i duchowy.

Miłosna więź małżeńska ma obejmować całą osobę zarówno męża, jak i żony. Nie samo ciało, ale też nie wyłącznie ducha. Jan Paweł II wręcz powiedział, że: „Celem małżeństwa jest wspólna droga do świętości przez budowę komunii osób na wzór komunii osób boskich”. Słowa jedność, miłość zastąpił słowem komunia, wcześniej zarezerwowanym wyłącznie do najświętszego sakramentu i Eucharystii. Tym samym podkreślił świętość miłości małżeńskiej.

Miłość **pełna** znaczy, że ma obejmować całą rzeczywistość małżeńską bez żadnych egoistycznych rachub i wyjątków. Wszystko wspólne: łożo i stół, pieniądze i rozrywki, praca i odpoczynek, codzienność i świętowanie. Kłopoty dzielone na dwoje, a radości mnożone przez dwa.

Miłość **wierna** nie jest idealistycznym ideałem, lecz realną koniecznością ze względu na szczęście małżeńskie. Wierność musi być jednoznaczna i radykalna właśnie dziś, kiedy została tak bardzo nadwyrężona. Czy zachowałbyś się tak samo, gdyby żona była koło ciebie. Jeśli tak, jesteś wierny. Jeśli nie, już jesteś niewierny, choćby to była tylko „niewinna” zdrada psychiczna.

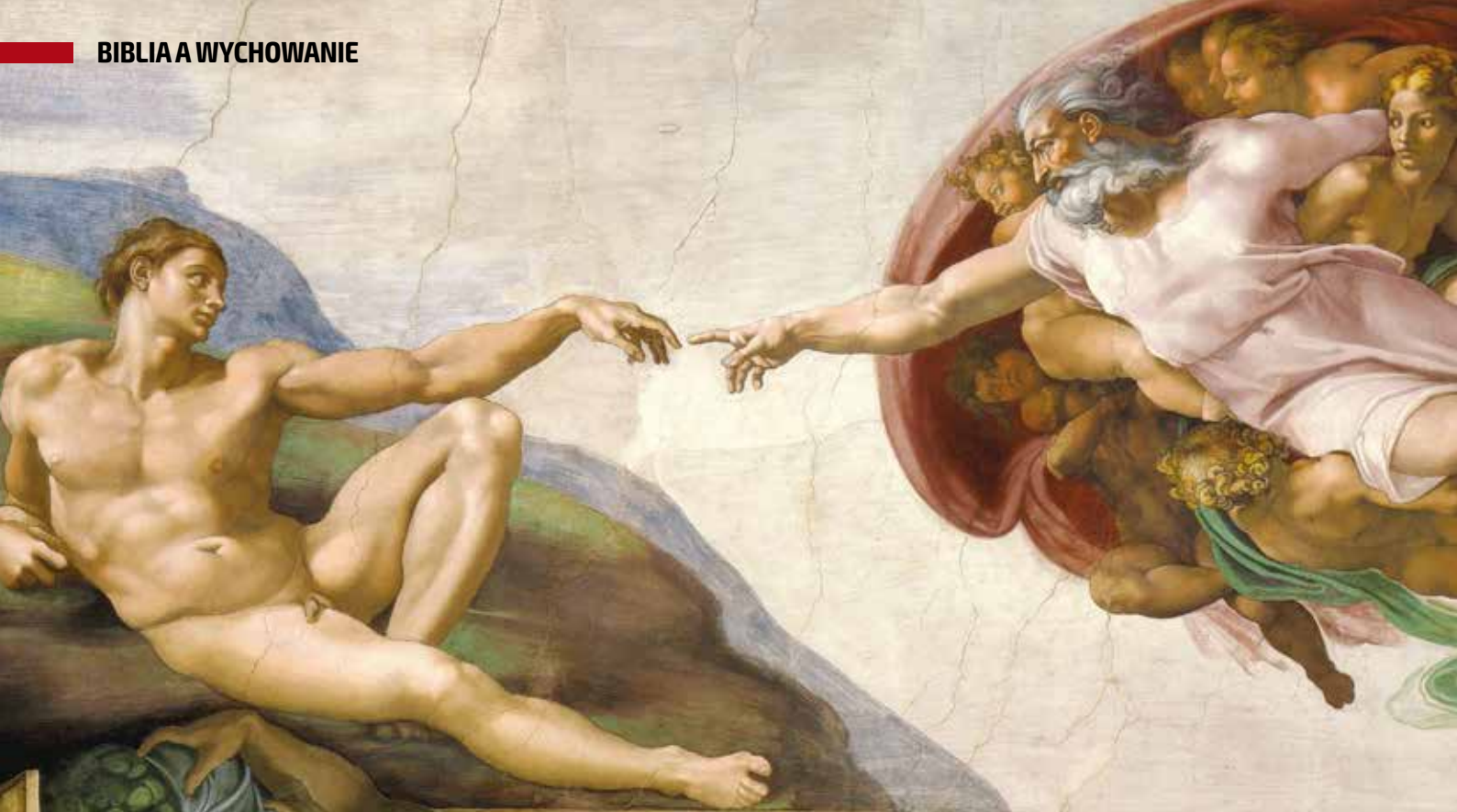
Wreszcie **płodna**. Nastawiona na zrodzenie i wychowanie potomstwa. Przy czym decyzja o poczęciu kolejnych dzieci powinna być roztropna i wielkoduszna. By móc w ogóle uczciwie planować poczęcie dzieci (lub odkładać poczęcie z ważnych powodów) trzeba znać naturę własnej płodności i umieć dopasować zbliżenia małżeńskie do aktualnych planów prokreacyjnych. Zresztą umiejętność odłożenia współżycia jest konieczna każdemu małżeństwu (również do zachowania wierności). Gdybyśmy dołożyli do tego **miłość, wierność, uczciwość małżeńską i wolę wytrwania do śmierci**, co ślubujemy w rocie przysięgi małżeńskiej, to mamy najpiękniejszą wizję małżeństwa.

Słowem, marząc o Bożej wizji małżeństwa i dodatkowo korzystając na co dzień z łaski sakramentu małżeństwa, mamy największe szanse na pełnię szczęścia w życiu i po śmierci. ■



W STYCZNIU

o niedojrzałości
uniemożliwiającej
budowę miłości
i dojrzałej więzi
osobowej.



Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej cz. 4

Aspekt społeczny: wychowanie do życia we wspólnocie.



■ **Ks. Waldemar Chrostowski**

profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk, zaangażowany w dialog katolicko-polsko-żydowski, autor ponad 2 500 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Nagrody Ratzingera 2014. Tekst wg: *Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie (J 13, 13)*, Toruń 2010

Wiele pouczeń moralnych oraz zasad wychowawczych przekazywanych i przyjętych w biblijnym Izraelu miało charakter uniwersalny. Odzwierciedlały zbiorowy rozsądek i doświadczenie ludów Bliskiego Wschodu oraz Mezopotamii i Egiptu. Badania porównawcze kultur i piśmiennictwa biblijnego z pozabiblijnym wykazały mnóstwo zapożyczeń i zależności, a także obustronnych wpływów. Pod koniec czasów Starego Testamentu wiara i pobożność ludu Bożego kształtowały się nie tylko na terenie Palestyny, lecz i w diasporze, co jeszcze bardziej sprzyjało wielostronnym wpływom i oddziaływaniom. Jedno z największych wyzwań wychowawczych polegało zatem na uchronieniu dzieci i młodzieży od obcych wpływów religijnych i kulturowych oraz przywiązaniu ich do ojczystej tradycji narodowej i religijnej. Pod koniec ery przedchrześcijańskiej ten postulat zyskiwał coraz bardziej na znaczeniu.

Również w tym, co dotyczy szeroko pojętej etyki społecznej, podstawę rozeznania i nauczania stanowi Dekalog. Oparte na nim wychowanie, którego zręby weszły w skład ksiąg mądrościowych, ma przede

wszystkim charakter wspólnotowy. Polega ono na zaszczerpieniu dzieci i młodzieży dwóch pozornie przeciwstawnych zasad: z jednej strony zaufanie wobec innych i otwarcie się na nich, a z drugiej ostrożność oraz unikanie osób i sytuacji, które są czy mogą być niebezpieczne.

Najszerszy krąg tych, których dotyczyła misja edukacyjna, obejmował cały naród Izraela. Pisma, które powstały w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej, zawierają wiele wezwań do odpowiedzialności za „ziemię ojców” i swój naród. Można w nich zasadnie upatrywać nauczanie patriotyzmu. Specyfiką izraelskiego patriotyzmu stanowiło przeświadczenie, że religia jest najmocniejszą więzią, która jednoczy naród. Wychowanie patriotyczne wynika z przekonania o jedynej i powszechnej władzy Boga nad światem i Izraelem oraz uznaniu przez Jego wyznawców zobowiązań przymierza. Drugi filar patriotyzmu to żywa świadomość przynależności do ludu Bożego, którego od wszystkich innych ludów i narodów wyraźnie odróżnia wyjątkowa relacja z Bogiem. To uzasadnia religijną ocenę wszystkich spraw społeczno-narodo-

wych, poczynając od głębokich prorockich retrospekcji dziejów po ich późniejsze panoramy, zamieszczone w Księdze Mądrości i w Mądrości Syracha. Rozróżniano między obowiązkami ze sfery religii i pobożności a powinnościami o charakterze politycznym wobec władzy świeckiej. W tym kierunku szły tradycja mądrościowa i praca wychowawcza, której składnikiem było nauczanie szacunku wobec sprawujących władzę. Jego przesłanki nie zawsze były wzniosłe, uwypuklano raczej praktyczne konsekwencje ignorowania władzy i nieposłuszeństwa:

„Gniew króla zwiastunem śmierci,
uśmierza go człowiek rozumny.
W pogodnym obliczu króla jest życie,
a jego życzliwość jak chmura deszczowa” (Prz 16,14-15);
„Jak ryk lwa zagniewanie króla,
a jego życzliwość to rosa na trawie” (19,12);
„Jak pomruk lwa, tak zapalczliwość króla,
kto go rozgniewa, naraża życie” (20,2).

Niemalą miejsca w wychowaniu poświęcano prawidłowemu rozeznaniu i ocenie więzi społecznych w obrębie własnego narodu, warunkujących postawę moralną sprzyjającą zaprowadzaniu „prawa i sprawiedliwości”. Podstawowa przesłanka, wynikająca ze zobowiązań Tory, dotyczyła szacunku wobec „ubogich, sierot i wdów”. Wśród bardzo wielu pouczeń na ten temat znajdujemy takie, które wyrażają i streszczają pozostałe:

„Więcej wart biedak, co żyje nieskazitelnie,
niż głupiec o ustach przewrotnych” (Prz 19,1);
„Lepszy szacunek niż wielkie bogactwo,
uznanie – niż srebro i złoto” (Ps 22,1).

Sedno etyki wychowawczej tworzą wezwania do unikania złych ludzi, których towarzystwo niechybnie prowadzi do zła:

„Nie wstępuj na ścieżkę grzeszników, nie wchodź
na drogę złych ludzi,
unikaj jej, nie wchodź na nią, omiń ją, odwróć się
od niej!
Bo nie zasną, jeżeli nie zaszkodzą, sen ich odleci,
jeżeli źle nie zrobią,
gdyż jedzą chleb bezbożności i piją wino przemocy”
(Prz 4,14-17).

Co się tyczy rozmaitych powiązań społecznych, także rodzinnych, Mądrość Syracha kładzie duży nacisk na niezależność:

„Ani synowi, ani żonie, ani bratu, ani przyjacielowi
nie dawaj władzy nad sobą za życia,
nie oddawaj też swoich dóbr komuś innemu,
abyś pożałował tego, nie musiał o nie prosić.
Póki żyjesz i jest w tobie tchnienie,
nikomu nie dawaj władzy nad sobą.
Lepszą jest bowiem rzeczą, żeby dzieci ciebie prosiły,
niż żebyś ty wyglądał czegoś z rąk swoich synów.
We wszystkich sprawach bądź tym, który góruje,
abyś nie przyniósł ujmy swej sławie!
W ostatnim dniu swego życia
i w godzinie śmierci rozдай [swe] dziedzictwo”
(33,20-24).

Wiele miejsca zajmują pouczenia określające właściwą relację chłopców i mężczyzn wobec kobiet. Większość to ostrzeżenia, z których wynika, że stereotypowe postrzeganie miejsca i roli kobiet w starożytności jako zdecydowanie drugoplanowych i podporządkowanych mężczyznom jest dalekie od prawdy. Księgi mądrościowe sugerują też inny obraz ówczesnej rzeczywistości. Nauki podane w Księdze Przysłów przestrzegają chłopców, by opanowali pożądanie kobiet, szczególnie tych, które tworzą niebezpieczne sytuacje, które doprowadzają do zguby:

**„Bo lampą jest przykazanie, światłem pouczenie,
drogą do życia – upomnienie karzące.
By cię ustrzegło przed złą kobietą,
przed obcą, co język ma gładki.
Niech nie pożąda twe serce jej wdzięków,
powiekami jej nie daj się złowić.
Bo ceną nierządniczy kęs chleba,
zameżna zaś czyha na cenną duszę” (6,23-29).**

Z tego i podobnych pouczeń wynika, że w wychowaniu dzieci i młodzieży nie poprzestawano na wzniosłej, religijnej i duchowej, motywacji, ponieważ w pewnych sytuacjach – co paradoksalne – mogła się okazać niewystarczająca. Używano wtedy argumentacji o charakterze psychologicznym i opartym na doświadczeniu, często z wykorzystaniem ironii i sarkazmu, które sprzyjały opamiętaniu się i powstrzymaniu przed zgubnymi skutkami ulegania pożądlivosti i namiętnościom.

Głównym celem wychowania było skuteczne uzdolnienie młodych ludzi do tego, by zgodnie z możliwościami, którymi zostali obdarzeni, umieli wypełnić zadania postawione przez Boga oraz służące budowaniu i jednoczeniu całej wspólnoty. Oprócz ostrzeżeń, napomnień i przestróg ogromne znaczenie odgrywały dobre przykłady, które stanowiły zachętę do przewycięzania przeciwności i wybierania Bożej drogi życia. ■

Dbajmy o bezpośredni kontakt z dzieckiem

Używanie, a właściwie nadużywanie telefonów komórkowych w szkole staje się plagą wśród uczniów.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

W rozmowie z pedagogiem szkolnym, dotyczącej nieodpowiedniego zachowania, uczeń klasy pierwszej poruszył m.in. sprawę zmiany miejsca zamieszkania. Po usłyszeniu pytania, czy lepiej mu się mieszka w nowym miejscu, chłopiec zastanowił się chwilę i bardzo poważnie odpowiedział, że mieszkanie jest większe, ma w nim swój bardzo ładnie urządzone pokój, ale nie jest zadowolony. Po uważnym wysłuchaniu ucznia okazało się, że w miejscu, w którym obecnie mieszka ma dużo wolniej chodzący internet, a telewizor ma znacznie mniej kanałów niż w poprzednim. Słowa dwunastolatka (jako sześciolatek rozpoczął naukę w szkole podstawowej) były nieco zaskakujące. Takiej odpowiedzi nie usłyszałby nauczyciel jeszcze kilkanaście lat temu. Wówczas dla dzieci podczas przeprowadzki najważniejsza i najbardziej przykra była utrata koleżanek i kolegów z klasy, ze szkoły, znajomych z osiedla.

Drugie zdarzenie to rozmowa z matką nastolatki, która przysłała prosić o radę, przerażona, że jej córka nie rozstaje się z telefonem komórkowym. Czy rzeczywiście urządzenia, o których mowa, dodajmy jeszcze smartfony i komputery, są ważniejsze od bezpośrednich kontaktów z rówieśnikami? Używanie telefonów komórkowych z pewnością spowodowało zmianę w sferze społecznej.

Nauczyciele i pedagodzy pracujący w szkole od wielu lat obserwują nowe zachowania i funkcjonowanie dzieci i młodzieży. Zmieniły się zainteresowania, znacznemu skróceniu uległ czas przebywania dziecka z kolegami, a przede wszystkim z rodzicami i bliskimi.

Używanie, a właściwie nadużywanie telefonów komórkowych w szkole staje się plagą wśród uczniów. Charakterystyczny jest widok młodzieży na przerwach. Duża część z niej wpatrzona jest w ekrany swoich urządzeń elektronicznych. Gdy pada pytanie, czy jest dzisiaj w klasie Krzyś czy Małgorzata, często nie wiedzą, nie zdążyli rozejrzeć się po klasie, zajęci i podekscytowani

swoimi wiadomościami i grami w telefonach komórkowych czy też ciągłym sprawdzaniem, czy jest on na pewno włączony i czy bateria się nie rozładowała.

Niestety, wielu uczniów nie potrafi podczas lekcji „rozstać się” ze swoim telefonem z własnej woli. Wyciszona, wibrująca w kieszeni komórka rozprasza, przeszkadza w uwadze na lekcji, dekoncentruje. Nauczyciele w niektórych szkołach, czując bezradność wobec uczniowskich sposobów na czytanie i wysyłanie wiadomości podczas lekcji, proponują uczniom wyłączenie telefonów i umieszczenie ich w celowo zakupionym koszyku lub pudełku. Jest to jakiś sposób, aby na danej lekcji mieć uwagę uczniów. Takie doraźne działanie nie rozwiązuje jednak problemu, który dotyczy dużej części nastolatków i niestety również młodszych dzieci.

Specjaliści nazywają je fonoholizmem. Ten rodzaj uzależnienia dotyczy osób, które zbyt często korzystają z telefonu komórkowego. Jak każde uzależnienie może ono doprowadzić do zaburzenia kontaktów z rodziną,

znajomymi, przyjaciółmi, spowodować kłopoty z wystawianiem się i inne problemy, o których napiszę w styczniowym wydaniu „Don Bosco”.

Tymczasem zadbajmy, aby oprócz najważniejszego przygotowania duchowego, świąteczny czas wypełnić rozmowami i pięknymi spotkaniami w gronie ro-

dzinnym. Nie chodzi tylko o zasiadanie przy stole, ale zaangażowanie całej rodziny w przygotowania do tego pięknego czasu. Kiedy dzieci i młodzież poczują się potrzebne, nauczą się przyrządzania potraw, swoich ulubionych smakołyków, kiedy zostaną pochwalone za pięknie i według własnych pomysłów ustrojone choinkę, chętnie się zaangażują i pozostawiają sobie mniej czasu na używanie telefonu.

Może warto umówić się, w rodzinie, że życzenia wysyłamy wcześniej, aby podczas rodzinnych spotkań cieszyć się rodziną? A może przynajmniej na czas Wigilii po prostu wyłączyć telefony? Czy to jest jeszcze możliwe? Czy dorośli nie będą z tym mieć problemu? ■

Nauczyciele w niektórych szkołach, czując bezradność wobec uczniowskich sposobów na czytanie i wysyłanie wiadomości podczas lekcji, proponują uczniom wyłączenie telefonów i umieszczenie ich w pudełku.

Napisz
o problemie
swojego dziecka:
redakcja@donbosco.pl

Stracone lekcje?

Gdzieś w gąszczu zajęć szkolnych powinno być miejsce na „stracone lekcje”, które często zostają w pamięci dłużej niż wzory, lektury czy definicje.

Sytuacja dzieje się w mojej szkole średniej. Chodzę do technikum mechanicznego. Rozpoczyna się kolejna lekcja z przedmiotu zawodowego z bardzo wymagającym nauczycielem. Na te zajęcia każdy z nas idzie zestresowany, przejęty i nerwowo powtarza materiał z poprzedniego tygodnia. Każdy ze zwiększonym tętnem i niepokojem wyczekuje decyzji, kto dziś zostanie wyciągnięty do tablicy. Niektórzy zaciskają pięści, obgryzają paznokcie, inni się modlą. Każdy jakoś sobie radzi, żeby ten stres opanować. I wtedy pada pytanie jednego z uczniów: a po co my się tego wszystkiego uczymy? Surowy na pierwszy rzut oka i chłodny profesor podnosi głowę, otwiera szeroko oczy i zaczyna z nami rozmawiać. Nadziwić się nie możemy jego reakcji. Słucha naszych wypowiedzi, argumentów, wątpliwości, pytań, a potem spokojnie odpowiada. Lekcja przeradza się w sensowną dyskusję o programach nauczania, potrzebnych i naszym zdaniem niepotrzebnych przedmiotach. Do dziś pamiętam argument pana profesora, że nawet jak coś później zapomnimy, to ucząc się, wyrabiamy pewne umiejętności, ćwiczymy umysł, nabieramy potrzebnego doświadczenia i przygotowujemy się do przyszłej pracy. Niewiele z tego przedmiotu dzisiaj pamiętam, ale wiem, że aby dostać czwórkę na koniec roku, musiałem się nieźle napracować. A najwięcej nauczyłem się z tej straconej lekcji, podczas której zobaczyłem zupełnie dotąd nieznaną twarz mojego nauczyciela. Poświęcił lekcję, żeby z nami porozmawiać. Ta stracona godzina zbudowała kładkę porozumienia między belfrem a uczniami.

Wydawałoby się, że dzisiejsza szkoła otwarta jest na dialog. Szuka się nowych pomocy, metod, by zwiększyć efektywność przekazu informacji. Są jasno określone treści, które uczeń powinien przyswoić, wyraźne kryteria oceniania oraz klucze poprawnych odpowiedzi. Program na koniec roku musi być zrealizowany. Tego wymaga się od nauczycieli, więc robią wszystko, by temu sprostać. Ale pomiędzy zdobywa-

niem wiedzy, wystawianiem ocen i realizacją programu nauczania kryją się młodzieńcze uczucia, myśli, pytania, wątpliwości. Wielka strata, gdy ich nie zauważamy i nie podejmujemy troski, by je usłyszeć i dojrzałe podjąć te tematy. Wypuszczamy niekiedy ze szkół uczniów z najlepszą średnią i świetnymi wynikami egzaminów, ale nie zawsze potrafiących umiejętnie i mądrze żyć. A tego z książek się nie nauczą. Gdzieś w gąszczu zajęć szkolnych powinno być miejsce na „stracone lekcje”, które często zostają w pamięci dłużej niż wzory, lektury czy definicje. I nie chodzi tylko o lekcje wychowawcze, ale pedagogiczną wrażliwość na każdym przedmiocie.

Nie ulegając uczniowskim manipulacjom, aby każdą lekcję przegadać na temat inny niż przewidziany, potrzeba pewnej wrażliwości na sytuację młodzieży. Są momenty i tematy, o których oni chcą i powinni porozmawiać z dorosłymi. Nauczyciele nieraz myślą, że o tym porozmawiali już z rodzicami. Rodzice, że pewnie ktoś już podjął temat w szkole. Gdy przegapi się ważne momenty w wychowaniu, to wrócić do nich będzie bardzo trudno. Pamiętam zwierzenie jednego z rodziców: „Wyjechałem na dwa lata za granicę. Wtedy dorastała moja córka. Byłem daleko od jej ważnych spraw. I dziś nie mogę nawiązać z nią głębokiego kontaktu. Próbuje, ale tej luki nie potrafię wypełnić”. Stracony dla młodych czas, pieniądze, lekcje są bezcenne i bezpowrotne. „Dla was pracuję, dla was studiuje, dla was jestem także gotów oddać życie” – mówił św. Jan Bosko swoim podopiecznym. Szczere intencje i żarliwość serca oddanego wychowawcy wyczuwali wszyscy, którzy się z nim spotkali. Potrzeba większej wrażliwości na to, co mówią, o co pytają, z czym się zmagają w swoim życiu nasi uczniowie. I wbrew pozorom chcą o tym poważnie pogadać z kimś, kto ich tak właśnie potraktuje. Stracony dla nich czas może stać się wspaniałą inwestycją na przyszłość. A o to chyba w wychowaniu chodzi przede wszystkim. ■

Wypuszczamy niekiedy ze szkół uczniów z najlepszą średnią i świetnymi wynikami egzaminów, ale nie zawsze potrafiących umiejętnie i mądrze żyć.



■ **Ks. Piotr Lorek**
salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik Oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



A jednak oryginalny

Nikt w wychowaniu, tak jak ks. Bosko, nie dokonał syntezy miłości, rozumu i religii.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii duchowości

Pamiętam to jak dziś. Wykłady z systemu ks. Bosko w seminarium w Łądzie. Jeden z moich młodszych współpracowników atakuje: „Liczyłem na to, że rozbudzi ksiądz we mnie entuzjazm, że dowiem się, jak i co robił ks. Bosko. Tymczasem niszczy ksiądz w nas obraz ks. Bosko wyniesiony z młodości”. Zrobiłem wielkie oczy. „Nie bardzo rozumiem. Przecież...”. Mój rozmówca nie dał mi skończyć. „Już było o wszystkim! O tym, że ks. Bosko nie wymyślił szkoły, że nie on zaczął oratorium, że nie od niego zaczyna się system prewencyjny. Ale, że Bartłomieja Garelli nie było, to już przesada! Niszczy nam ksiądz księdza Bosko!”. Miałem wrażenie, że moje pobieżne wyjaśnienia na temat oryginalności systemu wychowawczego ks. Bosko nie bardzo przekonały mojego rozmówcę. Po latach, gdy byliśmy w jednej wspólnotce, przypomniał mi tamto wydarzenie, mówiąc, że potrzebował czasu, aby sobie wszystko poukładać.

Zdaję sobie sprawę, że poprzednie moje rozważania o systemie wychowawczym ks. Bosko mogły wywołać w naszych Czytelnikach podobne wrażenie. Sięgamy po „Don Bosco”, aby bardziej inspirować nasze życie ks. Bosko, a dowiadujemy się, że to nie on wymyślił system prewencyjny, nie od niego biorą początek oratorium, warsztaty, szkoła i internat, nie on jeden pokochał młodzież, nie on jeden dał jej dom, nie on jeden założył zgromadzenia zakonne. A przecież nikt z nas nie ma wątpliwości, że ks. Bosko był wyjątkowy, szczególnie, oryginalny. Co go wyróżnia spośród innych? Dlaczego jest specjalny?

O wyjątkowości ks. Bosko byli przekonani już jego współczesni. W 1849 r. prof. C. Danna z Turynu widział oratorium ks. Bosko jako dzieło, w którym proponowane jest wychowanie integralne. Podkreślał, że ma ono jednocześnie charakter religijny (modlitwa, sakramenty, katecheza) i świecki, cywilny (nauka czytania, pisanie, zawodu) oraz że w niezwykłej symbiozie współistnieją tu ze sobą wychowanie (zasady, reguły, praktykowanie cnót) i zabawa (gry, gimnastyka, sport, teatr, nagrody, wszechobecna radość). W marcu

1888 r. kard. G. Alimonda, w kazaniu podczas mszy św. odprawianej 30 dni po śmierci ks. Bosko, podkreślił, że propozycja wychowania prewencyjnego zaproponowana przez ks. Bosko przyczyniła się do „uświęcenia pedagogii XIX wieku”. Wg kardynała: „Ks. Bosko nie zignorował niczego z wcześniejszego dorobku wychowawców działających w duchu prewencji. On go przejął i poszedł dalej. Metoda nie jest dla niego problemem. On, jak nikt inny dotąd, definiuje rządzące nią zasady i wartości, na których ona się opiera. Ks. Bosko w podejściu do wychowanka poddaje emocje kontroli religijności (moralności), a to, co rozumowe (naukowe) dopełnia miłością (caritas)”.

W 1934 r., przy okazji kanonizacji księdza Bosko, ks. A. Caviglia, wybitny znawca Jego pedagogii, zwrócił uwagę na jeszcze inny aspekt oryginalności ks. Bosko. Wg niego „w sposób doskonały i ostateczny nakreślił zasady pedagogii chrześcijańskiej”. Caviglia zwraca też uwagę, że wielu świętych podejmowało działania ze względu na miłość do ubogich, ale nikt z nich nie uczynił tego z takim rozmachem, jak ks. Bosko. Nikt też inny w wychowaniu, tak jak on, nie dokonał syntezy miłości, rozumu i religii.

Ks. prof. P. Braidó, zmarły w 2014 r. znawca życia i pedagogii ks. Bosko, uważał, że to, co wyróżnia ks. Bosko spośród innych wychowawców nurtu prewencyjnego to dokonana przez niego unikalna synteza elementów prewencyjnych obecnych w kulturze jego czasów. Ponadto ks. Bosko jawi się jako twórca integralnego systemu wychowawczego, w którym połączył w jedno elementy naturalne i nadprzyrodzone (pedagogię i duchowość). Spośród innych wyróżnia go także ilość i różnorodność utworzonych dzieł: od oratorium, przez szkoły, internaty, małe seminaria, kościoły, stowarzyszenia młodzieżowe, misje, zgromadzenia zakonne, działalność pisarską i wydawniczą. Przez swoje działania i pisma zdefiniował terminy kluczowe dla systemu prewencyjnego i sprecyzował właściwe dla niego metody. ■



Wigilijny cud przy stole

Czasem nic nie zapowiada tego, co może się wydarzyć przy wigilijnym stole.

Zwykle blisko rozjarzonej światełkami choinki zajmują miejsce dziadkowie; po obu stronach stołu dzieci, a rodzice na ustalonych od zawsze miejscach dla mamy i taty. Ktoś zapala świecę, otwiera Biblię, intonuje kolędę.

Brzmi znajomo, ale jakoś bardzo odległe, jakby jakieś dziwne nieporozumienie, świąteczny paradoks. Szara, ołowiana chmura bezradnego smutku unosi się nad białym opłatkiem. Na niebie świeci już pierwsza gwiazdka, a w sercu coś gaśnie.

Choć Adam Mickiewicz, nasz wieszcz narodowy, mógłby być zadowolony z tego, że Bóg, który narodził się w betlejemskim żłobie, znalazł Swe miejsce we mnie i w tobie, to jednak czegoś tu brakuje; jest jakieś: tak, ale. Ale: dlaczego w relacjach z najbliższą rodziną, aż tak nam nie wychodzi, że nie odzywamy się do siebie już od dawna? Ale: dlaczego po katolicku wychowane dzieci żyją bez ślubu kościelnego? Ale: dobrze nam razem w święta, lecz za kilka chwil znów rozdzieli nas niejedna państwowa granica. Ale: to wszystko w życiu nie ułożyło się tak, jak miało być... Ale...

Jest wiele takich ale, które odbierają radość, zakłócają pokój i podają w wątpliwość wartość naszego chrześcijańskiego świadectwa. Potrafią doprowadzić nas, wychowawców, przekazicieli wspaniałych bożonarodzeniowych prawd oraz tradycji, na przegrane pozycje autorytaryzmu, bezowocnego pouczenia i moralizowania, obwiniania, a nawet bagatelizowania problemów i przysłowiowego zamiatania ich pod dywan.

Białe opłatki połączą zwaśnione dłonie. Płomień wigilijnej świecy rozpali na nowo dogasające ogniska miłości. Kolęda rozproszy ponure chmury codziennych trosk. Każdy usłyszy bicie własnego serca i nie będzie chciał odejść od stołu, aż do czasu,

gdy kościelny dzwon wezwie na nocną pasterkę.

„Gdzie są dzieci?” – pyta nas papież Franciszek w Posynodalnej Adhortacji Apostolskiej *Amoris Laetitia*, o miłości w rodzinie. „Czy staramy się zrozumieć, «gdzie» naprawdę są dzieci w swojej wędrówce? Gdzie naprawdę jest ich dusza, czy wiemy? A przede wszystkim – czy chcemy to wiedzieć?”. Rodzinne spotkania – takie jak przy wigilijnym stole, to jedna z okazji, gdy możemy z „cierpliwym realizmem” i z „cierpliwą ufnością” szukać odpowiedzi na pytania papieża. Nie musimy być dobrzy w każdej dziedzinie, a popełnione błędy mogą nas wiele nauczyć. Ważne jest, by budować silną więź opartą na postawie odpowiedzialnej miłości. Postawa miłości to nie tylko uczucie, ale wytrwale umacnianie rodzinnej, prostej, otwartej komunikacji, która jest podstawową siłą dla wszechstronnego rozwoju dziecka.

Pomagać dziecku w jego duchowym rozwoju to zadanie szczególnie piękne i delikatne. Ileż to razy dziecko zadziwia dorosłych, gdy zadaje pytania i poszukuje na nie odpowiedzi. Nie wystarczy mu to, że żyje, chce wiedzieć, dlaczego i po co – jaki to ma sens. Pyta: jaki jest Bóg i co będzie potem.

Czasem tak bardzo potrzebujemy cudu, który zgromadzi nasze rodziny wokół stołu, w wigilijnym klimacie, wciąż rodzącej się, wzajemnej miłości. Tak wiele nas martwi, a nawet przeraża, spędza sen z oczu. „Dlaczego zamartwiacie się i niepokoicie? Zostawcie mnie troskę o wasze sprawy, a wszystko się uspokoi” – mówił Pan Jezus do sługi Bożego ks. Dolindo Ruotolo. „Zawierzenie – mówi Jezus – to jest zamiana niepokoju na modlitwę. Zawierzenie oznacza spokojne zamknięcie oczu duszy, odwrócenie myśli od udręki i oddanie się Mnie tak, bym jedynie Ja działał, mówiąc Mi: **Ty się tym zajmij.** Postępuj tak we wszystkich twoich potrzebach. Postępujcie tak wszyscy, a zobaczycie wielkie, nieustanne i ciche cuda. To wam poprzysięgam na moją miłość”. ■



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**

dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny

Niepozytywne myślenie

W jednej z pana książek przeczytałam, że pozytywne myślenie jest niepozytywne. Donald Trump, prezydent USA, został ukształtowany przez twórcę tej techniki. Dlaczego wygłosił pan taką opinię? Mój syn, student, zaczął stosować pozytywne myślenie i mu to wcale nie szkodzi.

Katarzyna z Będzina

Pozytywne myślenie jest dziewiętnastowieczną ideologią. Od 1989 roku przedstawiane jest Polakom jako niezwykła nowość. Ma być metodą rozwiązywania wszystkich problemów. Czemu jest toksyczne?

Po pierwsze dlatego, że jest oparte na oszustwie. Bowiem przekonanie, iż istnieje związek przyczynowy pomiędzy nastawieniem na jakiś cel a jego osiągnięciem – jest nieprawdziwe. Propagatorzy pozytywnego myślenia głoszą: powtarzaj, afirmuj oczekiwaną dla siebie sytuację – mam wspaniały, wyścigowy samochód – a stanie on przed drzwiami twego garażu. OK, ja mogę nawet tysiąc razy dziennie powtarzać: jestem wysokim, szczupłym, młodym blondynem. I co? Coś się w moim życiu zmieni?

Ideologia pozytywnego myślenia rozpropagowana została przez ruch New Age. Dziś przeniknęła tak przemożnie do popkultury, iż wydaje się oczywistością.

Lecz przeciwieństwem pozytywnego myślenia nie jest wcale myślenie negatywne, jak chcieliby propagatorzy przywoływania

Chrześcijanin jest optymistycznym realistą, człowiek wyznający pozytywne myślenie, albo przyjmuje infantylny, niedojrzały obraz świata, albo stacza się w myślenie okultystyczne lub magiczne.

jedynie pozytywnych myśli, lecz myślenie realistyczne, które może przecież być okraszone zwykłym optymizmem życiowym.

Każdy pedagog i psycholog ponadto powie, że do rozwoju potrzebne są zarówno pozytywne, jak i negatywne emocje.

Pozytywne myślenie sprzyja tłumieniu prawdziwych uczuć, co może być nie-

bezpieczne (i może skończyć się nawet samobójstwem). Bardzo często też prowadzi do postawy manipulacji innymi ludźmi. Jeden z autorów, głoszących tę ideologię, bez żenady nadał tytuł jednej ze swoich książek: „Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi”. Przyjaźń jest formą miłości. Nie można jej wymanipulować.

Dla chrześcijan istnieje jeszcze jeden bardzo ważny aspekt: otóż ideologia pozytywnego myślenia każe uznać za złą każdą myśl rodzącą dyskomfort. A oznacza to również, że wyrzuty sumienia są złe w swej istocie. Ideologia pozytywnego myślenia jest holistyczna, przyjęcie jej powoduje, że zaczyna się przejawiać we wszystkich aspektach życia. Odrzucenie rzeczywistości zła i kategoryczne traktowanie wszelkiej myśli o złu jako „negatywnego myślenia” zamyka na zbawienie przez krzyż Chrystusa.

Na koniec: konieczne jest, żeby odróżnić postawę optymizmu od ideologii pozytywnego myślenia. Myśleć z nadzieją o przyszłości to coś zupełnie innego od przekonania, że można kontrolować myślą sferę rzeczy i zdarzeń.

Chrześcijanin jest optymistycznym realistą, człowiek wyznający pozytywne myślenie, albo przyjmuje infantylny, niedojrzały obraz świata, albo stacza się w myślenie okultystyczne lub magiczne. Przekonanie, iż „myśli, wypowiedziane czy nie, posiadają ogromną moc. Wprowadzają w ruch siły, które nieuchronnie prowadzą do zaplanowanego, wyrażonego i przywołanego w myślach rezultatu” prowadzi w pustkę lub w ezoteryzm.

Afirmacje i formuły autosugestii są bardzo zbliżone do stosowanych w magii i czarach wizualizacji. Oznacza to, że pozytywne myślenie w wersji soft jest nierealistyczną i antychrześcijańską ideologią, a przy głębszym zaangażowaniu może stać się furtką do lucyferycznej inicjacji. Wielu propagatorów pozytywnego myślenia, na czele z Napoleonem Hillem, głosi bowiem nic innego jak biały satanizm. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
Telewizji Republika

Wojna z gender koniecznie potrzebna

Wojna cywilizacji, czy nam się to podoba czy nie, zaostrza się. A organizacje międzynarodowe nie ukrywają nawet, że w niej uczestniczą.

Najnowszym tego przykładem są propozycje Światowej Organizacji Zdrowia, która chce zredefiniować pojęcie bezpłodności. Już niebawem może się okazać, że bezpłodnym jest każdy, kto chce mieć dziecko, a nie może go mieć. Jednym słowem, wedle nowej definicji, bezpłodne będą także osoby samotne, które nie mają z kim mieć dziecka, a także pary homoseksualne.

Jak dotąd bezpłodność była definiowana jako sytuacja, w której para nie była w stanie osiągnąć stanu klinicznej ciąży po dwunastu miesiącach współżycia, bez korzystania z jakiegokolwiek formy antykoncepcji. Teraz jednak powstają nowe standardy WHO, które mogą doprowadzić do tego, że bezpłodność społeczna będzie traktowana tak samo jak bezpłodność medyczna. A to oznacza radykalną zmianę nie tylko myślenia o bezpłodności, ale także o rodzinie i prawach dzieci. – Definicja bezpłodności jest obecnie pisana w taki sposób, aby zawierała ona w sobie prawa wszystkich jednostek do posiadania rodziny i by zawierała w sobie singli, sin-

gielki, gejów i lesbijki. Opiera się ona na założeniu, że każda jednostka ma prawo do rozmnażania niezależnie od tego, czy ma czy nie ma partnera. To ogromna zmiana – zaakcentował dr David Adamson, jeden z autorów nowych standardów. Uczony podkreśla, że państwa będą zobowiązane

Ideologia gender wprowadza w błąd i zakłopotanie wielu katolików i dlatego wydaje się wskazane wydanie specjalnego dokumentu poświęconego właśnie błędom tej ideologii.

do respektowania nowych zapisów WHO.

Co oznacza to w praktyce? Odpowiedź jest prosta. Otóż zapłodnienie in vitro, surogacja, genetyczne techniki powoływania dzieci pochodzących od trójki lub więcej partnerów, staną się czymś, co będzie uznawane przez WHO za standard leczenia bezpłodności społecznej. A ta będzie definiowana poprzez

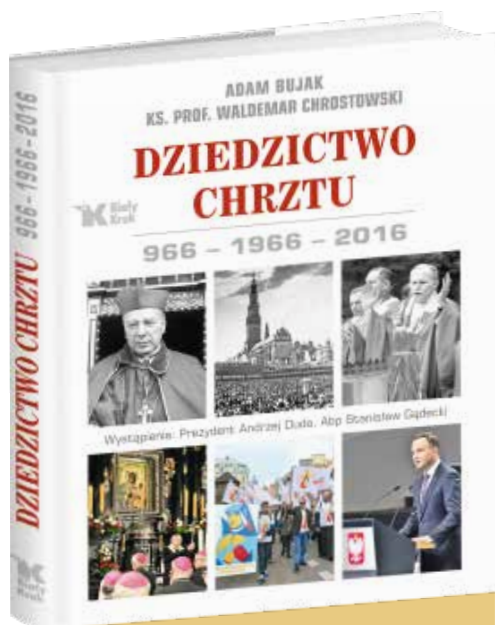
uznanie, że każdy ma prawo do dziecka, niezależnie od tego, w jak chorym układzie (lub jego braku) żyje.

I już tylko ta propozycja uświadamia, że konieczna jest reakcja Kościoła. Jaka? Odpowiedzi dostarcza niesamowity wykład kard. Willema Eijka, który podkreślił w Oksfordzie, że „konieczne wydaje się wydanie encykliki lub innego dokumentu Magisterium Kościoła na temat ideologii gender”.

Ideologia gender wprowadza w błąd i zakłopotanie wielu katolików – podkreślał kardynał – szczególnie związanych z wychowaniem dzieci i dlatego wydaje się wskazane wydanie specjalnego dokumentu poświęconego właśnie błędom tej ideologii. Wedle kardynała fałszerstwem tego myślenia trzeba aktywnie przeciwdziałać, bowiem coraz więcej rodziców ulega temu typowi myślenia i zaczyna uważać, że dzieci mogą samodzielnie wybierać swoją płęć. Dlaczego tak jest? Bo, jak podkreślał kard. Eijk, „nie słyszą oni nic innego”.

Kościół ma w takiej sytuacji obowiązek przypominania katolickiego nauczania na temat ludzkiego ciała. – Gdy ideologia gender rozpowszechnia się w całym świecie zachodnim, mamy obowiązek ostrzegać ludzi – zaznaczał kardynał i dodawał, że teologia moralna nie pozostawia wątpliwości, że zmiana płci nie jest dopuszczalna. – To jest sytuacja, jak z eutanazją i wspomaganym samobójstwem, gdy zaczęło się o tym dyskutować, wydawało się, że nigdy nie będzie na to zgody, a teraz dla wielu to rzecz absolutnie naturalna – mówił kard. Eijk.

Opinie te zostały sformułowane podczas wystąpienia poświęconego medycynie w dominikańskim klasztorze w Oksfordzie. Kard. Eijk zaś wydaje się predestynowany do ich głoszenia, bowiem jest on teologiem moralnym, a zanim zdecydował się na wstąpienie do seminarium i przyjęcie święceń kapłańskich, był lekarzem i pracował w szpitalu uniwersyteckim w Amsterdamie. I warto się wsłuchać w jego ostrzeżenia. ■



Dziedzictwo chrztu. 966 - 1966 - 2016

Przeszłość w tej książce łączy się z teraźniejszością, ukazując niezwykłą siłę przywiązania do Boga i Ojczyzny idącego przez wszystkie pokolenia Polaków. Bez chrześcijaństwa nie byłoby ani Polski, ani polskiego narodu. U źródeł naszej państwowości leży bowiem niezwykłe w swej wymowie i dalekosiężne w skutkach wydarzenie – chrzest władcy Mieszka I w 966 r. Waga tego wydarzenia doceniana była przez wszystkie pokolenia, jednak szczególnie uroczyście, podniosłe i dumnie obchodzone było jego tysiąclecie – Millennium chrztu Polski – które przypadło na czasy komunizmu, czasy walki z Bogiem. Album zawierający fotografie Adama Bujaka przypomina zarówno tamte utrudniane przez władze obchody w 1966 r., jak i dokumentuje jubileusz 1050-lecia chrztu Polski obchodzony w kwietniu i maju 2016 r. Na zdjęciach archiwalnych zobaczyć można milenijne uroczystości w wielu miejscach Polski, w tym na Jasnej Górze i w Krakowie, z udziałem wielkich ówczesnych hierarchów polskiego Kościoła: przede wszystkim Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, a także abp. Karola Wojtyły, abp. Antoniego Baraniaka i abp. Bolesława Kominka. Znaczenie i przebieg milenijnych obchodów oraz rolę, jaką odegrał w nich Prymas Wyszyński opisuje pięknie i ciekawie wybitny uczyony oraz patriota ks. prof. Waldemar Chrostowski, Świadek tamtych wydarzeń.

Wydawnictwo Biały Kruk

Ewa czuje inaczej. Warto zadbać o uczucia



„Ewa czuje inaczej” jest to ciąg dalszy „Krokodyla dla ukochanej” świetnego autora i edukatora Jacka Pulikowskiego. Kobieta i mężczyzna to stworzenia bardzo różniące się w odbiorze rzeczywistości. „Adam” nastawiony jest na działanie, „Ewa” wszystko przeżywa przez pryzmat swoich uczuć. Czy te dwie istoty mogą dojść do jedności? Tak, jeśli uwzględnia różnice w sposobie odczuwania świata i nauczą się komunikacji emocjonalnej.

Inicjatywa Wydawnicza Jeruzolima

Rodzice w akcji. Jak przekazywać dzieciom wartości



Jako rodzice każdego dnia zadajemy sobie wiele pytań związanych z wychowaniem dzieci. Zdarza się, że bezradnie rozkładamy ręce lub wychodzimy z siebie, żeby osiągnąć upragnioną przez nas reakcję naszej pociechy. Monika i Marcin Gajdowie są terapeutami na co dzień pomagającymi setkom rodziców w rozwiązywaniu trudności wychowawczych. Ich książka jest nie tylko wytłumaczeniem przyczyn najczęstszych problemów z dziećmi, ale przede wszystkim poradnikiem, jak przekazać dzieciom wartości oraz wiarę.

Edycja św. Pawła

To nie kpiny! Świetne rady dla dziewczyny



Ta książka to absolutny niezbędnik każdej dziewczyny. Wspaniały podręcznik pełen praktycznych, sprawdzonych rad dotyczących codziennych, ale czasem wcale nietatnych czynności. Z jej kart dziewczyny dowiedzą się między innymi, jak ugotować pyszne spaghetti, jak założyć poszwę na kotdrę czy jak naprawić przebitą oponę w rowerze. Z tym praktycznym zbiorem pomysłów i rad dziewczyny zaskoczą rodziców, przyjaciół i znajomych, staną się samodzielne i będą sypać nietatnymi pomysłami jak z rękawa.

Wydawnictwo Jedność

Kłopoty z tygrysem



Gdy w gimnazjum w Wiśniówce pojawia się nowy drapieżny katecheta, życie uczniów ulega destabilizacji. Jednocześnie nocą do szkoły przybywają nieproszeni goście z tajemniczą misją... Młodzież, mając dość tyranii nauczyciela religii i jego metod pracy, postanawia położyć im kres. Jak tego dokonać i kim tak naprawdę jest katecheta? Dlaczego widuje się go w podejrzanym towarzystwie? Kim są osobnicy buszujący po zmroku w szkole? Zagadki prowadzą w przeszłość. Czy młodym detektywom, wspomaganym internetem, uda się je rozwikłać?

Wydawnictwo Salezjańskie

Doświadczenie wychowawcze św. Jana Bosko w służbie ewangelizacji



Jan Bosko doszedł do całkowitego oddania się młodzieży, często pośród największych trudności, dzięki szczególnej i głębokiej miłości, to jest dzięki owej wewnętrznej mocy, która łączyła w nim nierozdzielnie miłość Boga i miłość bliźniego. W ten sposób potrafił on stworzyć syntezę działalności ewangelicznej i wychowawczej. Jego troska o ewangelizację młodzieży nie ograniczała się tylko do katechezy i do liturgii ani do tych aktów religijnych, które wymagają wyraźnego praktykowania wiary i do niej prowadzą, lecz obejmowała szerokie dziedziny życia młodzieży.

Wydawnictwo Salezjańskie

To nie drażka! Świetne rady dla chłopaka



Ta książka to absolutny niezbędnik każdego chłopaka. Wspaniały podręcznik pełen praktycznych, sprawdzonych rad dotyczących codziennych, ale czasem wcale nietatnych czynności. Z jej kart chłopcy dowiedzą się między innymi, jak zawiązać krawat, jak przyszyć guzik czy posiekać cebulę. Ta niezwykła, pełna humoru książka stanie się wiernym i najlepszym przyjacielem każdego chłopaka. Z tym praktycznym zbiorem pomysłów i rad chłopcy zaskoczą rodziców, przyjaciół i znajomych.

Wydawnictwo Jedność



Mała Armia Jezusa to schola, która powstała 4 lata temu w Blachowni w parafii pw. św. Michała Archanioła. Schola, która liczy teraz 27 dzieci, podczas niedzielnych mszy świętych dla dzieci dba o oprawę muzyczną. Jesteśmy zaangażowani w dzieło Szturmujemyniebo.pl oraz modlitwę za dorosłych

www.praymaj.pl

Mała Armia Jezusa wydała wcześniej płytę „Niebolot” i nakręciła kilka klipów. Na potrzeby dzieła Szturmujemyniebo.pl nagraliśmy piosenkę „Aniot”, która była początkiem nowej płyty. Przy jej tworzeniu prosimy o pomoc znanych muzyków i postaci z mediów. Piosenka będzie promować dzieło i cykl reportaży o chorych dzieciach i ich rodzicach.

www.malaarmiajezusa.pl



Teraz będziecie mogli posłuchać nowej płyty „Bogu love”, na której znajdzie się 13 piosenek! Naszymi gośćmi są Mateusz Pospieszalski czy PAX Michał Bukowski. Przedsprzedaż płyty będzie możliwa już na Święta Bożego Narodzenia. Premiera płyty planowana jest na 19 II 2017 roku wraz z wielkim koncertem w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie.

Don Bosco

Jesteśmy
Rodziną!

Każdy dom
szkołą życia
i miłości

WIĄZANKA 2017

Przełożonego Generalnego
Ks. Ángel Fernández Artime



**Wspierając materialnie
„Don Bosco” dowolną
kwotą:**

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl

